

SŁOWO

Wilno, Niedziela 24 kwietnia 1927 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3 Telefon: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł zagranicę 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr 80250.

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n—m 20 groszy. Opłata pocztowa wliczona w ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca.

ODDZIAŁY:

BARANOWICZE — ul. Szosowa 172
BRASŁAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul. Gen. Berbeckiego 10
DUNIŁOWICZE — ul. Wileńska 1
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 80
GRODNO — Plac Batoiego 8
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemian
LIDA — ul. Majora Mackiewicza 68

NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK — ul. Mickiewicza 20
NOWO ŚWIECIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — ul. Rynek 19
STOŁ'CE — ul. Piłsudskiego
ST. WIĘCIANY — ul. Rynek 9
ŚW R — u 3-go Maja 5
W LEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24

W ósmą rocznicę wyzwolenia Wilna.

Dziś Wilno obchodzi ósmą rocznicę swego oswobodzenia.

My zachowawcy, Wileńscy, którzyśmy czynny udział brali w tworzeniu dywizji Litew. Białoruskiej, do tychczas rocznicę tego uroczystego dnia traktowaliśmy niekompletnie, więc zwracając uwagę na jego stronę wojskowo strategiczną, niż osobę, która faktycznie dokonała.

Była u nas jedna zawiedziona i niespełniona nadzieja, iż ten, który całą wyprawę Wileńską genialnym swym natchnieniem obmyślił i w najdrobniejszych szczegółach skonstruował, aż do usunięcia się w Sulejówskie zaciągnął się obojętnym na walory i prace elementu zachowawczego.

Zrozumielśmy jednocześnie, iż ta pozorna obojętność wywołana jest przez naszą wadliwą konstytucję i ordynację wyborczą, przez przerosły partyniactwa, zawsze pomni, iż Józef Piłsudski jako Wódz Naczelny ofiarę naszą o tworzeniu dywizji wbrew niechęci jak prawicy, tak i lewicy zaraz w pierwszych tygodniach swych rządów przyjął i poparł.

O uroczystościach związanych z wzięciem Wilna pisał w „Słowie” dwa razy, obydwa — w chwili usunięcia się Marszałka Piłsudskiego od czynnego życia państwowego.

Pisałem w chwilach rozpaczliwie ciężkich, gdyż — tryumfu prywaty partyni, w chwilach dla ludzi patrzących dalej niż ówczesny dzień wiele pesymistycznych. Pisałem, wróciłem wówczas, gdy nawet najbliżsi uważali rolę Marszałka za ukończoną.

22 sierpnia 1923 r. artykuł mój „Refleksje z odczytu Marszałka Piłsudskiego” zakończyłem: „Dziś, po latach czterech, gdy wspominał owe chwile 1918 i 1919 roku i gdy porównam z partyniactwem i demagogią obecną, które zapanowały w społeczeństwie, zapytuję: czyja jest wina, że wolna Polska nie wytworzyła nowych wartości? Czy znajdzie się mąż, który ponad wszelkie względy partyni postawi dobro państwa i potrafi obudzić ducha Narodu?... Nie wiem jak gdzieindziej?... na Kresach zdaje mi się to nieludnie... utwierdza mnie nastrój, który wyczuwam na sali Śniadeckich. Ale na to potrzeba człowieka o wielkim sercu i ukochaniu ponad wszystko Polski”.

Zaś w roku zeszłym, pisząc w „Słowie” 20 kwietnia „W siódmą rocznicę”, artykuł mój zakończyłem temi słowami: „Harmonia przyszła... Zaczęła się szara rzeczywistość... Nakaz sekcji Ziemi Mińskiej, ten wyraz dynamiki ideologii ziemiaństwa kresowego stawał się w oczach słabszych częścią formuły. Zaczęła się okres doktryny partyni, Okres pogłębiania pasywnizmu w który ziemiaństwo wpedzono. Materiał społeczny, który przy innej taktyce mógł stać się podstawą dla stworzenia mocnej konserwatywnej myśli państwowej został zmarnowany”.

W dwadzieścia trzy dni potem nastąpił zamach stanu.

Ster rządów ujął Marszałek Piłsudski w swoje ręce.

Do gabinetu weszło dwóch ministrów z obozu konserwatywnego.

Przyszli Nieśwież.

Tegoroczny dzień obchodu ósmej rocznicy wzięcia Wilna jest kompletnym zwycięstwem całej Polski, a przedewszystkiem zwycięstwem ducha państwowego nad interesami partii.

Może ktoś spytać: dlaczego dzień 19 kwietnia? Właśnie rocznica oswobodzenia Wilna?

Dlatego, iż przez wzięcie Wilna, przez przekroczenie etnograficznych granic Narwi i Buga rozpoczęliśmy okres tworzenia wielkiej państwowości Polski.

Wzięcie Wilna nam zachowawcom stawia przed oczami inną chwilę historyczną, gdy w ostatnich dniach

maja 1831 r. wojsko polskie wprawie na gwardję stanęło nad Narwią. O chwili tej tak w swoich pamiętnikach pisze gen. Prądzyński: „Przesłaliśmy (Prądzyński i ks. Adam Czartoryski) przez całą groblę i stanęliśmy po za granicą Królestwa, na ziemi tak nazwaną gubernji, czyli ziem ruskich. Ta myśl, że główna armja polska doszła prawie do tej granicy, że narzelnicy powstania mogą poza nią stąpać, zdawała się przynosić niejaka otuchę księżu.”

Mojem zdaniem w owym czasie jeden tylko ks. Czartoryski byłby mógł ratować naszą sprawę, wywołując zniszczenie godności wodza naczelnego, zawieszając Sejm do czasu nieokreślonego i obejmując sam dyktando, a zatem i ogólny kierunek spraw wojennych” (Tom I str. 597).

Wzięcie Wilna było „egzaminem” Józefa Piłsudskiego na męża stanu państwowego Polski. „Egzamin” ten zdał. Przyszły jednak późniejszy czaś, gdy sklepikarskie spory ciasnego nacjonalizmu i użeranie się klas zagrożać zaczęły istnieniu państwa i gdy projekt podawany ks. Czartoryskiemu przez gen. Prądzyńskiego stał się aktualnym.

A gdyśmy ze wspomnień walk o niepodległość zaczęli snuć dawną nie dziejową, sięgnijmy hojniej do tychże pamiętników gen. Prądzyńskiego, uprzytomniając sobie i innym, co analogją swą uderzyć nas winno w obecnie przeżywane czasy.

„Był to ruch narodowy w całym znaczeniu tego wyrażenia. Na całej ziemi i na całej Litwie odznaczyły się jaknajwiększą zgodą, poświęceniem i zrozumieniem sprawy polskiej. Cała Litwa szła za głosem zdrowego rozsądku, a idąc za nim, jakie zawstydziła postępowanie sprawców i pierwszych przewodców powstania w Warszawie, którzy przy wielkich rozmachach, ale przez brak zdrowego rozsądku i determinacji sprawę tak wielką w samych jej zawiązkach psuli”. (Tom II str. 187).

„Na samym wstępie ludzie co przystępowali do stery tak wielkiej sprawy, uznawali granice Buga, zrzekali się w imieniu powstania zabużańskiej Polski. Stawne są słowa Chłopińskiego, że dla gubernji, ani jednej skłaki niema; gorzej daleko jeszcze: on dla nich dobrego nawet słowa nie miał” (Tom I str. 224 i 244).

„Naród dowiódł zupełnie w tem zdarzeniu, że nieszczęścia skończyły jego edukację, cały naród, choć pod różnymi rządami i w tak różnych stosunkach, okazał taką zgodę w widzeniu i żądaniach, jak gdyby jednym był człowiekiem; dowiódł, że zasługuje odzyskać to, czego tak usilnie i sprawiedliwie pragnie, to jest, niepodległości i połączenia. Ale, niestety! tak pięknemu popędowi narodu zabrakło rządu, który by przystąpił do nadania kierunku i umiał użyć siły jego i nowe wywołać. Wskazując jeszcze nieszczęście czekało Polskę. Władze, jakie się z tego odmetu wykluwały, miały być albo bezwładne, albo co gorsza, tamujące konieczny bieg rzeczy”. (Tom I str. 219).

W Sejmie rządząco sto osób. Wieleż to tam między nimi zdolnych o cenić działania wojenne? A jednak wyroki ich wydawane bywały liczbą głosów. W sejmie mianowania do godności takiej, jak ją uczyniono w której powszechność i gmin matych, ambitnych widzi przywiązane do niej honory i wielką intratę daleko lepiej, aniżeli ciężary, nie mogło być, jak tylko kwestja osób, sprawą stronnictwa”. (Tom I str. 253).

„Gdy powstanie Królestwa, mając do wybierania między generałami, wychodzącymi ze szkoły Napoleona tak optakane czyniło wybory, gorsze zaiste i o wiele nieszczęśliwsze, niż były wybory Litwinów, między obywatelstwem czynione, bo tam było w dowódcach wielkie zupełne poświęcenie się dla sprawy narodowej i nie było zarozumiałości i pretensji, po kryjących najzupełniejszą niezdolność co jedno i drugie połączenie biernie i czynnie w generałach, naczelnikach powstania nadwiślańskich o zgubę jego przyszydło. Z zu-

pełnem przekonaniem to mówię: gdyby jeden z naczelników litewskich Stanisław, Radziśzewski lub Zaluski był się zjawiał odrazu na czele powstania warszawskiego, pomimo całego jego niedoświadczenia w rzemiośle wojennym, sprawa Polski byłaby zbawiona”. (Tom II str. 216).

Wspomnienia dzisiejszej rocznicy zakończmy proroczymi słowami tegoż gen. Prądzyńskiego: „Martwym składem wypadków byłoby dzieje, gdyby je ludzkość nie powołała do życia. Jak nie napróżno jasnie dla nas żelazna Czarneckiego wytrzymałość wśród gradu nieszczęść na Polskę ścigających, cnota Kościuszki w wieku z cnot wszelkich odartym i tacyerska szlachetność duszy, z której uśmiechem skonał Poniatowski w nurtach Elstery, tak wielkie cnoty dzisiejszych odżyły kiedyś przy wrzających sercach następców, a cały naród z tego, czem był, i to nadeszłe czem się stać może, poczuje”. (Tom I str. 3).

Sapientia sat

Michał Obieziński.

Żyjemy pod hasłem poszukiwania idei. I świętą prasa całej Polski, z małymi wyjątkami, w rozmowach o dniu Zmarłych chwastu Pańskiego biada na temat pustki duchowej jaka zapanowała w Polsce.

Sprawa pierwszorzędną wagi — warta zastanowienia się! Dokąd się to tak nie zjadł niż zowad — ta idea ułotniła? A tak niedawno, jeszcze w przeszloroczne Święta Wielkanocne była. A tu traci i niema. Najmocniej biedują organa prasy, które jeszcze przy zeszlorocznym partynim jakku, składając wzajemne życzenia, a opierając się na produktywności swych prac sejmowych — takie, śliczne horoskopy na przyszłość obiecywały.

Nigdzie wyraźnie się tego nie mówi, gdyż w Święto wiary i miłości jakim jest Wielki Dzień Zmarłych — wstania mówić tego nie wypada, ale się wyczuwa napomykanie, iż winę ponosi przewrót majowy, który idee zniszczył i zaprzepacił... Tak chciały się masom w głowy wtłoczyć z wielką korzyścią dla „Narodu”.

A tymczasem my tu w Wilnie, tak zwani „kresowcy” i. j. ludzie przez 150 lat budujący cała swą egzystencję na idei, o tej puscie niemal od siedmiu lat stale powtarzamy. Ale kto by tam słuchał gawęd tych ludzi, z dzikich pól! — co oni tam rozumieją. Romanizm i nie więcej! „Obcy duchowi polskiemu którego idea zasadniczą jest stopniowe narastanie warstwy rozumowej i otrząsanie się z frazesu”.

Tegoroczna Wielkanoc o trzy dni poprzedziła Wielkanoc 1919 roku. Tam 20-go — dziś 17-go kwietnia... Ale tam bardziej z troską poszukiwania idei stała żywo wspomnienia tamtej — radości, a zwycięskiej z nadmiarem wiary w wielką idee.

Wojska polskie wkroczyły do Wilna!

O powstaniu na Niemnem w 1831 roku pisze w swoich pamiętnikach gen. Prądzyński: „Duch powstania udzielił się wszystkim jakby powietrzem, bez słów rozumiano się między sobą, odrzadzali się dawne wspomnienia, nadzieja lepszej przyszłości uśmiechała się wszystkim. Dla wszystkich była porwijająca myśl naprawienia obecnie tego, co ojcowie popuścili. Największe poruszenie było na Żmudzi. To gniazdo dawnego państwa Litewskiego zachowało dotąd w mieszkających swoich umysł upór przywoły, wojowniczy i do dawnego obyczaju namienione przywiązanie”.

W 1919 roku „opowietrze”, którym się duch udzielał było tam bardziej napełnione, iż od powstania listopadowego naród jeszcze się sporo nacierpił i wiele się nauczył.

Wybitną w owe czasy była wspólność idei społeczeństwa polskiego z Litwą i Białorusią, czem się zasadniczo różniło od społeczeństwa w Kongresówce, które posiadając więcej elementu socjalistycznego, już w owe czasy groźne dla powstającego państwa eksperymenty strajkowe na wielką skalę uprawiało.

Sięgam do moich wspomnień z czasów Komitetu Obrony Kresów, a przed oczami stają mi ciężkie wspomnienia z przeżytych Wilna w końcu 1918 i początkach 19 roku. Leży przedem list p. Witolda Abramowicza do Komisji Litewskiej w Warszawie (w owe czasy już włączonej do K.O.K.), adresowany „na ręce Księcia Eustasza Sapiehy”. „Komitet Polski w

Wilnie zwraca się do Komisji z na głącą prośbą o natychmiastowe przesłanie większej sumy pieniężnej, przynajmniej 2—3 milionów marek na cele czynnej akcji wojskowej. Nie mamy ani jednego dnia do stracenia. Za parę dni (27—28 grudnia) Niemcy wychodzą z Wilna i przychodzą bolszewicy. Akcja w każdym razie będzie rozpoczęta, lecz wynik jej będzie rozpaczyliwy, o ile nie będzie na czas t. j. natychmiast poważnego zasiłku. Prosimy o przysłanie pieniędzy przez umyślnych posłańców”.

Pieniądze K.O.K. przez umyślnego posłańca na czas wysłał. Minęło od daty tego listu osiem lat i cztery miesiące. Wspomnienia jak żywe stoją przed oczami... A jednak ile się zmieniło w samej treści idei, która nas wszystkich z Litwy i Białorusi łączyła!

W tym samym „lutejszym” przykładzie szukam wytłumaczenia. Ks. Sapieha i jego otoczenie z K. O. K. grupuje się przy „Słowie”, p. Witold Abramowicz przy „Kurjerze Wileńskim”. Z jednej strony zachowawcy, z drugiej — radykalni demokraci. Zdawało by się wszystko w porządku, jak w dobrze zbudowanej powieści historycznej: jest akcja, jest sentyment. Dotychczas idzie jak z nut, byle by na końcu jak w bajce się skończyło: na tym balu byłam miód i wino piłem. Bo znowuż powstaje pytanie: czy wśród nieciernej w stosunku do ciemnych i biernych mas ludowych inteligencji, tak już duży mamy zapas idei, takie zasadnicze różnice, iż podział na obozy przytoczonej przemiennej skali jest niezbędny?

Jeżeli chodzi nie o treść lecz o nazwę, — to czyż w 1918 i 19 roku zachowawcom tworzącym dw. Litew. Białoruską nie bardziej odpowiadał tytuł „radykałów — zachowawców”? — za ich radykalny sposób zdecydowania sprawy Lit. Białoruskiej. Pozostają różnice w traktowaniu ludu: tu metody „obszarńcze” — tam „demokratyczne”. I znów trzymamy się szablenu z romansu historycznego, wnosząc sami zaognienie w sprawę zupełnie zdrową. Nie zapominajmy, że „obszarń” na Litwie i Białorusi przez 150 lat oczekiwania Polski miał dwa zadania które wypełnił: 1) uszczuplenie „obszarów”; 2) utrzymanie stosunku z ludem stałe przez rząd rosyjski buntowanym. I tu żaden demokratyzm miasta nie pomoże, lecz zaskodzi. Więcej powiem, zmonopolizowanie przez demokratów prawa na tumanienie tłumów chłopskich za pomocą hasła demagogicznego szerszonych, mówmy otwarcie, mechanicznie, bez wiary jedynie w oparciu na ciemność tłumów, zaczyna irytować i ubliżać chłopowi białoruskiemu. Nie przynosząc żadnych absolutnie korzyści, osłabiamy zbiorową siłę idei inteligencji, która w swoim zasięgu na wielkie masy i przestrzenie jak — radiostacji nadawczej, musi być potężną i skupioną.

W początkach 1918 i 19 roku wspólność i jednorodność idei wypływającej w 150 letniej niewoli była samorzuiną i naturalną, jako rezultat nakazu narodowego. Egzekutywa tego nakazu były nasze sumienia, serce i rozum. Bez zbędnych słów, wzrokiem, w lot porozumiewali się ludzie, którzy się pierwszy raz w życiu spotykali. Wszak myśli ich urabiał jeden ideał naszych dziadów, rodziców, działaczy, wieszczów i pisarzy.

Lecz przyszła chwila gdy egzekutywa serca — zamiennie musiała egzekutywa własnego państwa. Za państwo odbudowywać musieliśmy w pośpiechu, w walce i chaosie. Pozbawieni przez długie lata własnego rządu, zaufani w wszechmoc państwa, pod wpływem wrzescie etatyzmu zbyt wielkie ustępstwa poczyniliśmy z idei samorzuin na rzecz idei narzuconej.

Upaństwowiliśmy idee — tak jak upaństwowiliśmy w monopolu spirytus, sól, zapalki, wyroby tytoniowe. Tam gdzie dawniej działał poryw ducha — działa obecnie zapomoga rządowa.

Uważamy siebie za zwolnionych od uciążliwych obowiązków broniącej idei. Wszak mamy własną administrację, wojsko — własne państwo!

Nastąpił przewrót majowy. Za jednym dmuchnięciem runął ministerstwo budowywano domek z kart: leżą zmieszane — obok asa endeckiego — as. pepesowski! Więc dzieci w płacz: zburzona idea... pustka! Przypomnia mi się „Krzyżaków” końcowa scena, stanowiąca rozmowę Maćka ze Zbyskiem kiedy ten wrócił do Bogdańca po zdobyciu czubów pawich.

Anglia nie uznała kowieńskiej regulacji

splawu na Niemnie.

Z Kowna donoszą: Według wiadomości ze sfery politycznych, wyjaśnienie dane przez rząd kowieński Anglii, w sprawie uregulowania przez Litwę splawu na Niemnie, — uznała Anglia za niewystarczające. Rząd angielski stoi na stanowisku, że splaw na Niemnie nie może się odbywać normalnie, o ile Litwa wzdraga się udzielić Polsce prawa zakładania swych placówek konsularnych na terytorium Litwy. — Tem samem zostały cofnięte starania poczynione w Kownie przez wielką firmę [leśną] angielską, o pozwolenie splawu 100.000 metrów sześciennych lasu z Wileńszczyzny.

Polityczny zjazd w Helsingforsie.

Estoński minister spraw zagranicznych Dr. Akel przybył do Rygi z Rewla. Jest to drugie spotkanie z lotewskim kierownikiem polityki zagranicznej. Spotkanie to ma jakoby na celu zdecydowanie i omówienie szeregu aktualnych spraw politycznych i gospodarczych. Min. Akel zabawi w Rydze jeden dzień i z Rygi uda się do Helsingforsu. Według krążących pogłosek weźmie z min. Zeelensem.

Jakoby w Helsingforsie odbyć się ma narada polityczna o charakterze tradycyjnej solidarności państw bałtyckich, z okresu, gdy jeszcze te solidarności nie zlamano parafowaniem paktu z Sowietami. Podobno zjazd ten wywołany został znacznym rozczarowaniem z pokładanych w Sowietach nadziei, nawet przez samych socjal-demokratów.

Łotysi o niepowodzeniu posła Łukasiewicza.

Organ lotewskiego Związku Włościańskiego, najpoważniejszego stronnictwa prawicy „Brihwa Seme”, który namocniej może zwalczać obecną fatalną politykę zagraniczną ministra Zeelensa, utyskuje w dalszym ciągu na tę politykę. Między innymi wspomina gazeta pisze: „Wpływ Polski na Łotwie nie daje się zupełnie odczuwać, pomimo prawie rocznej pracy dyplomatów polskiego Łukasiewicza. Łotwa coraz bardziej odsuwa się od Polski i wchodzi w sferę wpływów Rosji i Niemiec”.

Wyrok w sprawie zamachu na Mussoliniego.

RZYM, 23. 4. PAT. W procesie przeciwko Zanibonemu i współnikom jego zapadł następujący wyrok: Skazani zostali: Zaniboni, Cappa i zaocznie Ursula na 30 lat więzienia, — Ducci na 12 lat i 1 mes., — Calligaro Luigi na 10 mies. i 20 dni, — Riva na 7 lat, Anelli Calligaro na 4 mies. więzienia, Celottiego uniewinniono.

Prześladowanie Kościoła w Meksyku.

NOWY JORK, 23. IV. PAT. Rząd meksykański kazał aresztować i odstawić do granicy Stanów Zjedn. arcybiskupa Mora del Rio i pięciu innych dostojników kościelnych archidiecezji meksykańskiej z powodu rzekomej agitacji przeciw rządowi. Siedmiu innych dostojników kościelnych zdołało się ukryć.

Kary cielesne w szkołach pruskich.

BERLIN, 23. IV. PAT. Dzienniki donoszą, że pruskie ministerstwo oświaty wystosowało do wszystkich władz szkolnych kwestionariusz w sprawie kar cielesnych i zażądało opinii czynników szkolnych czy nie byłoby rzeczą odpowiednią znieść kary cielesne przynajmniej dla dziewcząt i dzieci niższych klas. Dzienniki komentując ten okólnik podkreślają, że barbarski system bicia dzieci istnieje dotychczas w Niemczech, a zjazd związków nauczycieli niemieckich wypowiedział się nawet za utrzymaniem kar cielesnych.

Kryzys w przemyśle łużyckim.

BERLIN, 23. IV. PAT. Biuro Wolfa donosi, że w łużyckim przemyśle włókienniczym (w Saksonji wschodniej) wybuchła groźna walka dorównująca rozmiarami walce z r. 1921. Przemysł ten liczy 45.000 robotników. Rokowania taryfowe rozbiły się. Związki zawodowe ogłaszają strejk, a fabryki wypowiedziały robotnikom pracę.

„Mała Ententa” nie jest przypadkową kombinacją.

BIAŁOGRÓD, 23—VI. PAT. Nowy minister spraw zagranicznych Marinkowicz w dzienniku „Vreme” stwierdza, że Mała Ententa nie jest przypadkową kombinacją dyplomatyczną, lecz trwałym związkiem państw i jest podstawą pokoju europejskiego. To też nie należy się dziwić, że wszyscy ci, którzy pragnęliby ten pokój zakłócić starają się osłabić trwałość Małej Ententy.

Berlin — Gdańsk — Kowno — Grodno — Moskwa.

BERLIN 23. IV. PAT. W dniu 2 maja b.r. otwarta zostanie stała komunikacja lotnicza pomiędzy Berlinem a Moskwą. Przestrzeń lotu wynosić będzie 1.842 km. Lot trwać będzie 15 godzin. Samoloty lądować będą w Gdańsku, Kownie i Grodnie. Zawarty w tej sprawie układ niemiecko-litewski, którego termin upływa 30 b.m. przedłużony został obecnie na rok 1927.

Fiasko strajku w Hong-Kong.

HONG-KONG, 23. IV. PAT. Biuro Reutersa donosi: Strejk ogłoszony wczoraj przez związek zawodowy pracowników morskich celem zaprzestania przeciw rozwiązaniu przez rząd kantonński wszystkich robotniczych związków zawodowych, zakończył się tego samego dnia po kilku godzinach wskutek ogłoszonego przez rząd komunikatu, wzywającego robotników do niezwłocznego podjęcia pracy.

Adjutant Czag-Tso-Lina zdradca.

PEKIN, 23. IV. Pat. Do biura Reutersa donoszą: Z ogłoszonego wczoraj w prasie jednego z dokumentów, skonstruowanego przez policję chińską w ambasadzie sowieckiej w Pekinie wynika niezbicie, że adjutant Czag-Tso-Lina gen. Sun-Fing Lin otrzymał w r. 1923 od rządu sowieckiego 400 tys. dolarów na urządzenie buntu przeciwko Czag-Tso-Linowi. Drugą taką sumę otrzymał mianem generała ów po ostatecznym obaleniu Czag-Tso-Lina.

— „Wypocznienia ci nie brak, a

krzypota cię rychło opuści. Idź do

łaźni, wykup się, wypij łagiewkę miodu

na poty — i hoci!

— No i co?

— I wnet wesołości nabierzesz.

— A skąd jej wezmę? W sobie —

ci jej nie najde, a pożyczyc mi jej —

nikt nie pożyczyc.

— Bo ty coś skrywasz!

Zbyszkowski ruszył ramionami.

— Nie mam wesołości, ale nie mam też nic do skrywania.

I powiedział to tak szczerze, że

Maćko odrazu przestał posadzać go

o tajemnicę, a natomiast począł się

głodzić szeroką dlonią po siwej czu

prynie, jak miał zwyczaj czynić za

wsze, gdy się nad czemś mocno na

myślał i w końcu rzekł:

— To ja ci powiem czego ci bra

Tobie się jedno skończyło, a drugie

się jeszcze nie zaczęło, rozumiesz?”

Z idea u nas jest to samo: jedna

się skończyła — druga się jeszcze

nie zaczęła. Nie przeciągajmy struny

ednak zbyt długo. Biermy się do

roboty spolem.

M. O.

Wobec ujawnionych przez Związek ludowo-narodowy i inną jakąś grupę przygotowań wyborczych do Rady Miejskiej w Wilnie, chcemy sformułować stanowisko *Słowa* w tej sprawie. Należy je ująć w cztery punkty:

1) Nie bronimy obecnej gospodarki miejskiej w Wilnie.
2) Uważaliśmy za dobre, gdyby rząd wyznaczył komisarzy dla przejęcia gospodarki miejskiej i kierowania nią bez udziału Rady Miejskiej i obecnego magistratu.

3) Uważamy za konieczne aby wybory do Rady miejskiej odbywały się na podstawie programów gospodarczych, a nie hasel i podziałów politycznych czy socjalnych.

4) Jesteśmy absolutnymi przeciwnikami rychłych wyborów do Rady Miejskiej w Wilnie.

Obecna gospodarka miejska jest bardzo niepopularna w powszechnej opinii wileńskiej. Ta niepopularność jest mniej więcej uzasadniona. Nie wchodzimy w rozbiór przyczyn tego, dlaczego tak jest, skonstruujmy tylko, że Wilno jest gorzej administrowane niż w porównaniu miast zachodniej Polski, lecz nawet w porównaniu z kresowymi miastami i miasteczkami. Prezydent Bańkowski jest człowiekiem o nieskazitelnym uczuciowości, jak najlepszym intencjach, dużej pracowitości, lecz szczęśliwej ręki nie ma. Magistrat stoi zresztą wyżej od Rady Miejskiej. Dziwny to zespół! Są tam jednostki o dużych zasługach w dziedzinie pracy społecznej, oświatowej. Są ludzie, którym w przyszłości warto wzniesić pomniki. Ale mimo to naszą Radę Miejską jako całość, jako instytucję charakteryzuje całkowity, patologiczny brak inicjatywy, całkowita jałowość, powolność, zartwardziałość myślenia w połączeniu z ponadmierną pewnością siebie i zarozumiałością. Czy ci ludzie brali się kiedy do pióra, aby się choćby obronili przed zarzutami, czy zabierali kiedy głos bodaj że w swojej własnej obronie? Nigdy, lub prawie nigdy.

— Chcieli uważać swą instytucję za doskonałość chodzącą. Ołóż to właśnie jest o sto mil od prawdy. Przejście gospodarki miejskiej z rąk obecnych w ręce nowe spotka się z aprobatą i zadowoleniem prawie całego Wilna. Lecz jakie „nowe ręce”? Nie wierzymy w dobry rezultat nowych wyborów pięciopartyjnych. Te „nowe ręce” to powinien być komisarz, mianowany przez rząd, któryby przejął obecną gospodarkę miejską, ze względu na jej stan katastrofalny i prowadził ją, aż do chwili wydania ustawy o nowej ordynacji wyborczej do samorządów miejskich.

Jesteśmy bezwzględnie zwolennikami gospodarczych wyborów do samorządów samorządu. Na radnych wybierać należy nie partyjników, nie polityków, nie endeków czy socjalistów, inkorporantów czy autonomistów, lecz ludzi umiejących rachować i umiejących szafować groszem.

idealna pasta do zębów
KREM PERŁOWY
HNATOWICZ, ŁÓDŹ.

TRZY TAJEMNICE.

Z galerii profili niewieścich. Przed sześciuset laty w Wielki Piątek ujrzał Petrarka po raz pierwszy Laure na stopniach kościoła św. Klary w Awinionie...

Po wielu miastach włoskich odbyły się z tej okazji przed Świątami Wielkiejnocy i odbywały się w tej chwili jubileuszowe obchody a w Sorbonie paryskiej miała miejsce uroczysta akademja.

Przemawiali na niej p. Pierre de Nolhac, wielki francuski petrankolog (niech mi wybaczone będzie ten nowotwór językowy) oraz prof. Hauvette jest jeszcze mało biegły w literaturze włoskiej, an *italianisant di primo cartello*. Ten ostatni, rozwidziwszy się szeroko o nieśmiertelnej Laure, dla której i w której napisał Petrarka 318 sonetów, 88 pieśni tudzież, na zgon Laury sześć poematów *in terze rime* (słonne „Tryumfy”), oświadczył, że my o nieśmiertelnej kochance jednego z najślawniejszych poetów świata... tak dobrze jak nie wie my.

Jej nazwisko — tajemnica. Miała podobno pochodzić z Noves, nieduży miścin w okolicach Awinionu. Przez czas pewien uchodziła za żonę jednego z prapradziadków margrabiego de Sade (autora, na szczęście mało znanego, nad wyraz sprośnych romanów). Hipoteza upadła. Podobno papież usilnie nalegał aby Petrarka pościł Laure. Poeta niemógł żadną miarą zdecydować się w obawie aby... ma przypadkiem Laura nie spowszedniała. Istnieje legenda, że cesarz

Bodaj, że do tej legendy należy nawiązać dwunasty Byrona

Think You it Laura had been Petrarch's wife,
He would have written sonnets all his life?

Czy sądzicie, że jeśliby Laura była żoną Petrarki, onby pisał do niej sonety przez całe życie?

podatkowym z takim trudem wyciskany z mieszkańców naszego miasta. Rozumiemy, iż nowa ordynacja wyborcza do samorządów miejskich powinna być tak zbudowana, aby przy przyszłych wyborach stała się pierwszym czynnikiem eliminowania hasel i momentów politycznych w gospodarce samorządowej. Ale nie tylko takiej ustawy o nowej ordynacji wyborczej dziś nie mamy, lecz dziś znając dobrze nastroje Wilna mamy zupełną pewność, że ewentualne wybory do Rady Miejskiej w Wilnie będą przesycone nawskroś politycznym charakterem. Oczywiście nazywać się to będzie inaczej, ale wszelkie maski i firmy nie zmieniają partyjno-politycznego charakteru.

Dlatego też jako lojalni i konsekwentni obrońcy zasady apolityczności samorządu miejskiego, tak samo dobrze jesteśmy przeciwni dzisiejszej politycznej a tak gospodarce nieudolnej Radzie Miejskiej, jak przeciwni zapowiadającym się nawskroś politycznym wyborom.

Wybory do Rady Miejskiej w Wilnie są netyko niepożądane. Prócz tego są one niepotrzebne. Nominacja tymczasowego komisarza gospodarki miejskiej będzie przez całe aparytne Wilno z największym powitaniem i uznaniem. Wybory do Rady Miejskiej w Warszawie być może mają swój głębszy sens. Rząd chce konstatować siłę i popularność pewnych nowych hasel nurtujących wśród społeczeństwa. Prof. Bartel, który w swoim profesorskim zawołaniu przywykł się opierać na ścisłych danych wpływających z eksperymentów, być może chce mieć eksperyment wyborczy. Ale nastroje wileńskie są o wiele mniej skomplikowane. Ten eksperyment jest tu niepotrzebny. Niektórzy agitatorzy żądni wieców, hałasów i pewnego zamieszania koło własnych nazwisk chcą tych wyborów koniecznie — wiemy o tem dobrze, jak również wiemy o tem, że przy wyniku wyborów czeka ich... całkowite fiasco. W nagłówku napisaliśmy: „zdanie większości Wilnian”. Za wyrazy te przyjmujemy odpowiedzialność całkowitą. Istotnie większość Wilna chce polepszenia gospodarki miejskiej, lecz nie chce też nowego zamieszania i kryzysu.

Konkurs „Słowa”.

Od czasu ogłoszenia w N-rze „Słowa” konkursu na pracę popularną, broszurową, dotyczącą kultu Najśw. Maryi Panny Ostrobramskiej w Wilnie tudzież jej cudami słynącego, obrazu — otrzymaliśmy już dwurękopisy, z których jeden opatrzone jest nazwiskiem autora na kopercie. Miarkując sąd, że wezmą w konkursie udział osoby nie obezpieczone formalistyką konkursową powtarzamy raz jeszcze: Każdy rękopis nadsyłany na konkurs powinien być u góry opatrzone godłem. Też godło powinno być powtórzone na kopercie, zawierającej rękopis.

Powtóre. Oprócz rękopisu powinna być włożona do koperty: druga koperta, szczelnie zamknięta, zawierająca na czwartym papieru tylko raz jeszcze powtórzone godło wymienione na rękopisie tudzież imię, nazwisko i adres autora pracy konkursowej.

niemieckij bawiając przejazdem w Awinionie, kazał sobie zaprezentować słynną na świat c. l. Laure Petrarki i w czoło ją pocałował...

Wszystko to faramuski. Autentyczną wiadomość mamy jedynie w notatce własnoręcznej Petrarki skreślonej na marginesie Pisma Świętego, przechowywanego jak skaro drogiego, w awinionjskiej bibliotece. Tam w tej notatce uwiecznił sam Petrarka datę 6 kwietnia 1327 roku, kiedy, jak się wyżej rzekło, ujrzał Laure po raz pierwszy tudzież datę zgonu Laury, też w Awinionie nastąpił on i również 6 kwietnia lecz roku 1348-go, podczas gdy Petrarka bawił w Weronie.

Jest też jeszcze wizerunek, poczytywany powszechnie za wizerunek Laury, rysowany z natury przez przyjaciela Petrarki, malarza Szymona Memmi, ze Sienny. Sami jednak najbliżsi przyjaciele poety tak mało interesowali się sercowymi sprawami znakomitego ich druha, (o zaci, o nieocenieni, przyjaciele) że „Laura” uchodziła w ich oczach za osobowość... fikcyjną. Cł, wymarzył sobie ich słynny przyjaciel jakas Laure i opiewa ją...

Jest na ostatek pierwszy czterowiersz któregoś z sonetów Petrarki z wyraźną aluzją do wielkopiątkowego spotkania się z Laure:

Dnia onego słoneczne poblady promienie

Z liłości dla swojego Stworzyciela męki,

Gdy w niewolę swą popadł tak niepostrzeżenie,

Związan przez twych, Pani, oczu pięknych wdzięki **)

Oto i wszystko. Reszta jest milczeniem — jak powiada Szekspir.

A sto pięćdziesiąt lat temu...

*) Tłumaczył Profanus.

Sejm i Rząd.

Ustawy prasowe.

WARSZAWA, 23 IV. (tel. w. Słowa) Rada Ministrów na ostatnim posiedzeniu przyjęła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej zmieniającego niektóre postanowienia ustawy karnych o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i o znieważaniu oraz o prawie prasowym. Przyjęty projekt uwzględni w pewnym stopniu postulaty organizacji dziennikarskich.

Prof. Milukow w Warszawie.

WARSZAWA, 23 IV. (tel. w. Słowa) W przyszłym tygodniu ma przybyć do Warszawy znany polityk rosyjski przywódca i. zw. „kadetów” prof. Milukow.

Rada Finansowa.

WARSZAWA, 23 IV. (tel. w. Słowa). Najbliższe posiedzenie Rady Finansowej odbędzie się w przyszłą sobotę.

Kurjer Poranny cofa zarzuty przeciwko wojewodzie hr. Bnińskiemu.

W „Kurjerze Porannym” czytamy: „Kurjer Poranny” w Nr Nr. 152 z dnia 3 czerwca 1926 r., 155 z dnia 6 czerwca 1926 r. i 162 z dnia 13 czerwca 1926 r., postawił wojewodzie poznańskiemu, p. Adolfovi Bnińskiemu, szereg zarzutów z czasów jego działalności w Łodzi, między innymi, że skutkiem tego miał dochodzenie sądowe, później umorzone, oraz że przesłał jego na skutek powyższego nie była nieposłakowana.

Wobec tego, że zarzuty, postawione przez nas, okazały się najzupełniej bezpodstawne, uważamy za swój obowiązek je cofnąć.

W związku z powyższym wyrażamy ubolewanie, że zarzuty te, bez ich dokładnego uprzedniego sprawdzenia, znalazły się na łamach naszego pisma.

Rabunek dworu skutkiem agitacji P. P. S.

Przed świątami w dworze Kawęczyński pow. Lipnowskiego parobek Jeziński rzucił się z kastetem w ręku na p. Zdzisława Kiwerskiego, syna właściciela majątku Kawęczyn, który w końcu nie mogąc się obronić wyjął rewolwer, strzelił i położył trupa napastnika. P. Kiwerski udał się do sądu śledczego w Lipnie. Władze sądowe przeprowadziły tego samego dnia śledztwo na miejscu, zwołując p. Kiwerskiego za kaucję 3000 złotych.

W związku z zabójstwem Jezińskiego z podburzającym artykułem wystąpił „Robotnik”, a na miejscu rozszalała się zbrodnica agitacja, która doprowadziła do tego, że dwutygodniowy tłum otoczył dwór i zabudowania folwarczne w Kawęczynie i począł je zdobywać. Zdobyć dwór nie przedstawiało zbyt wielkich trudności. Jedenastu policjantów, którym powierzono obronę dworu, nie mogło dać rady tłumowi. Wzwać pomocy przez telefon nie można było, gdyż poprzerywano poprzednio druty. Rezultat łatwy do przewidzenia: potłuczono szyby, powyrwano ramy okienne, poniszczono lustra i meble, skradziono z kredsenu srebra. W końcu rozszalały tłum usiłował podpalić dwór. Naznoszono już słomy, ale do tej ewentualności nie dopuściła policja. Państwo Kiwerscy ocalili, bo nie było ich we dworze. Udał się na świę-

ta na Pomorze nie czując się bezpiecznym w domu. Gdyby byli mniej przewidujący, lub gdyby zbyt liczni na pomoc i opiekę władz miejscowych, padliby niewątpliwie ofiarą podburzonego przez agitatorów tłumy.

W parę dni później odbył się po grzeb Jezińskiego, z którego agitatorzy socjalistyczni postarali się zrobić manifestację przeciwko „obszarnikom”. Przybył pos. Piotrowski. Wywodził demagogiczną mowę, w której szeroko się rozwodził na temat „podwójnej sprawiedliwości”.

Przemówienie pos. Piotrowskiego podeszczytowało znowu tłum, który mimo obecności nielicznej policji rzucił się demolować dwór. Policja była tak nieliczna, że nie mogła przeciwstawić i jej komendant zwrócił się do pos. Piotrowskiego o interwencję po której nastąpiło uspokojenie, gdyż pos. Piotrowski zapewnił, iż on i Związek Robotników Rolnych dołożą wszelkie starań aby morderca został ponownie aresztowany.

Pomoc bezrobotnym pracownikom umysłowym.

WARSZAWA, 23 IV. PAT. Minister pracy i op. społ. w porozumieniu z ministrem skarbu wydał instrukcję w sprawie doradzeń pomocy dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Instrukcja nowa w najważniejszych punktach swych postanawia co następuje: zapomogi pieniężne wydawane będą tym bezrobotnym pracownikom umysłowym bez różnicy płci którzy ukończyli 18 lat, a których stosunek najmu pracy został rozwiązany nie wcześniej jak w dniu 1.1.23 r. których ostatni zarobek miesięczny nie przekraczał 500 złotych. Jednorazowa zapomoga będzie wynosiła dla pracowników umysłowych samotnego 30 proc. ostatnio pobieranego zarobku, dla obarczonego rodziną złożoną z 1—2 osób 35 proc., zaś dla obarczonego rodziną złożoną z 3—6 osób, 40 proc., wreszcie powyżej 5 osób—50 proc. ostatnio pobieranego zarobku, z tem jednak zastrzeżeniem, że najwyższa norma zarobku samotnego jest 150 złotych, obarczonego rodziną, złożoną z 1 do 2 osób 185 złotych, dla pozostałych 200 złotych.

Przy przyznawaniu jednorazowych zapomóg w pierwszym rzędzie uwzględnić należy kolejno: a) bezrobotnych pracowników umysłowych, którzy wykazywali zasługi ustawowe, b) zredukowanych urzędników państwowych, c) bezrobotnych, obarczonych dużą rodziną. Przewodniczący zarządu okręgowego funduszu bezrobocia lub osoba przez niego upoważniona wydaje ubiegającym się o zapomogę w terminie 14 dni od daty zgłoszenia o zapomogę decyzję o przyznaniu lub odmowie zapomogi, określi jej wysokość i wskaże dzień i miejsce jej wypłaty. Od decyzji tej przysługuje odwołanie do zarządu obwodowego funduszu bezrobocia w terminie 14 dni od dnia zakomunikowania decyzji.

Ofiary powodzi.

PARYŻ 23 IV. PAT. Do dzienników donoszą z Nowego Yorku, że w czasie wylewu Mississippi 200 osób utonęło, około 200 osób zaginęło bez wieści. Bardzo wiele osób doznało mniej lub więcej poważnych obrażeń.

Kleofasem Ogińskim, z barszczanami... Barszczanie nasi widzieli cud Boży, palec Boży w ukazaniu się tej wnućki Piotra Wielkiego, co sojusznicy tej Polski i idzie przeciwko imperatorowej Katarzynie.

Ta jednak nie zasypiała gruszek w popiele. Pobita Turcją. Był to ciężki cios dla księżnej Tarakanowej. Lecz wnet księżna wzięła rewanż powalając do swych stóp samego Aleksieja Orlowa kochanka Katarzyny. Szalał za cudną kobietą o czarnych, ogromnych, lekko skończonych oczach. Zdecydował się ją poślubić. Lecz Katarzyna nie lga czuwała... W Liworno dał ślub Orlowowi i Tarakanowej... fałszywy pop. Porwana „wnuczka Piotra Wielkiego”, przywieziona do Petersburga, została najpierw poddana wyrażanym torturom. Imperatorowa chciała *à tout prix* dowiedzieć się kim rzeczywiście jest domniemana księżna, domniemana córka carcy Elżbiety. Żadne męki nie mogły zmusić pretendenta do mówienia. Mileżała jak mur.

Tedy zaryglowano ją w kazamaty Petropawłowskiej twierdzy. Celę zalała woda Newy...

Działo się to równo sto pięćdziesiąt lat temu. Do dziś dnia nikt nie potrafi powiedzieć kim była na pewno księżna Tarakanowa.

O wiele bliżej nas jest „nieśmiertelna kochanka” Beethovna. A wciąż jeszcze jest kwestią sporną: Czy była nią hrabianka Marja Teresa Brunsvik czy też jej młodsza siostra Józefina?

Nader wiele osób sądzi przymiennie, że mowa o latarości niemieckiego państwa domu księżnego. Są oczywiście w błędzie. Brunsvik to nie Brunsvik, jak piszą się Brunswickowie Lüneburscy i książęta Brunswick-Wolfenbüttel, ci z linii Brunswick-Bevern i jak się tam jeszcze rod przastary Brunswicków rozróżnia. Hrabio-

stwo Brunsvik nie posiadał żadnego udzielnego księstwa tylko dwie magnackie rezydencje wielkie pałace. W jednej z nich, w Martonvasar o mniej więcej 30 kilometrów od Pesztu długo przebywała różniemi czasami hrabianka Marja Teresa. Obecnie Martonvasar własnością jest grubego przemysłowca p. Eugenjusza Drehera. O wiele mniej to poetyczne... Ale wielcy przemysłowcy nie tylko żyć przecie muszą, i oni, — lecz nawet gdziekolwiek rezydować.

Z okazji święta odświęconego na całym świecie cywilizowanym obchodzą stulecia zgonu Beethovna, udał się do Martonvasaru p. Jenő Mohacsi i zdał relację ze swych poszukiwań w wiedeńskiej „Neue Freie Presse”.

Miejscowy proboszcz jest nie tylko uduchowionym ascetą lecz zarazem i solidnym uczonym. P. Mohacsiemu chętnie pokazał księgę metryk odnotowaną dopiero jesienią minionego 1926-go roku.

Stoi w owym *Matrikelbuchu* jak najwyraźniej, że hrabianka Terez Brunsvik żyła zakończyła w Martonvasar, mając 86 lat, dn. 17 września 1861-go i tegoż dnia została pogrzebana w Martonvasar. Metryka pogrzebowa podaje Lucę (Lukę) we Włoszech jako miejsce urodzenia nieboszczki, aczkolwiek ona sama dowodziła zawsze, że przyszła na świat w Preszburgu.

Rękopisy wszystkie pozostałe po Teresie Brunsvik są obecnie własnością jej wnuczki. Wnuczka ta, pani Alilla de Gerando z domu Irena hrabianka Teleki, żyje dotąd i przebywa stale w Palfalva, w dobrach znajdujących się dziś w granicach Rumunii. Pani de Gerando, ulegając usilnym namaganiom zdecydowała się — miśnięc temu — doręczyć węgierskiemu Towarzystwu Historycznemu dziennik oraz inne notaty swojej babki dla ich opublikowania. Cenne te dokumenty już znajdują się w Peszcie. Strzeże

Nowości wydawnicze.

— Ferdynand Antoni Ossendowski: „Wśród czarnych”. Str. 252. Mapka. Łódź. Zakład im. Ossolińskich. 1927.

Są to luźne korespondencje Ossendowskiego posyłane z Afryki podziwrotnikowej do czasopism angielskich, amerykańskich, włoskich, hiszpańskich i szwedzkich. Zawierają one opisy poszczególnych kolonii Afryki zachodniej, życia i obyczajów niektórych szczepów murzynów, spostrzeżenia, wrażenia... jak wszystko, czem się Ossendowski dzieli z niezliczonymi swymi czytelnikami — interesując. Pod tym względem żadna jeszcze książka Ossendowskiego zawodzi nikomu nie sprawiła.

— W „Iskrach”, z 16-go kwietnia: prześlany opis wileńskiej Wielkiejnocy z roku 1919-go („Najpiękniejsza Wielkanoc”) obra p. Janiny Budkowskiej. Kartkę osobistych wspomnień ilustrują reprodukcje fotografii p. M. Pikmana (widok na zasiecioną w kwietniu katedrę wileńską) oraz Bujhaka (wojsko polskie obózujące w 1919 na placu Ratuszowym w Wilnie) tudzież reprodukcja znanego obrazu Damela (armia Napoleońska przeciągająca przez plac Ratuszowy w 1812-ym roku).

— „Przegląd Artystyczny” (Nr 3) wydany i redagowany przez Feliksa Jordana-Lubierzńskiego zawiera między innymi ciekawy artykuł Konstantego Mokrowa o nowym teatrze w Rosji. O „Śnie” Kruszwskiej pisze W. Piotrowicz. W dziale poezji spotykamy nazwisko St. Hermanowicza.

— „Lwowski Wiadomości Muzyczne i Literackie” (Rok drugi, numer czwarty) budzą nieodmiennie refleksję: czemu w Wilnie nie mamy czasopisma „tego pokroju, tak wytwornego pod względem typograficznym, tak urozmaiconego Ołó pisze dr. Plekie o technice oddechu przy śpiewie J. Freiheltera o reformie nauczania harmonii... mnóstwo sprawozdań... poezję... wprowadzono świeżo dział informacyjny „osobistych... ilustracje. Dlaczego Wilno nie może zdobyć się na tego rodzaju publikację periodyczną?

— Tomasz Strzembosz: „Furia Divina”. Sen o narodzinach bóstwa. Dramat. Warszawa. 1927.

— „Orla”. Katowicki dwutygodnik ilustrowany dla młodzieży (Nr 2) drukuje obrazek sceniczny Marii Reutówny „Kazikowe święto”. Rzecz rozgrywa się w szkole powszechnej Gudele pod Wilsnem. Dobrym pomysłem jest konkurs literacki. Zamieszcza

Miliony używają dziś na całym świecie jedynie higienicznych i na naukowej podstawie opartych przetworów KREM. — MYDŁO. — PUDEK. — WODA KOŁOŃSKA.

Do wynajęcia lokal 15 pokojowy od maja po Banku, może być podzielony na dwa prywatne mieszkania.

Ul. M. Magdaleny 4, dozorca wskaże od 9—3 pp.

Z A R Z A D

Stowarzyszenia Mierniczych Polskich w Wilnie

powiadamia członków, iż w dniu 26 kwietnia o godz. 6 wieczór odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia (Ostrobramska 7) nadzwyczajne walne zebranie.

Wydział Powiatowy Sejmiku Braśławskiego

ogłasza

KONKURS

Na stanowisko nauczyciela hodowli do Męskiej Szkoły Rolniczej w Opsie Sejmiku Braśławskiego (stacja kolejowa Opsa).

Od kandydatów wymagane jest wyższe wykształcenie rolne, oraz praktyka pedagogiczna.

Podania wraz z załączonymi dokumentami woryginalie względnie poświadczonych odpisach (życiorys, świadectwa studiów i pracy, poświadczanie obywatelstwa), skierować należy do Wydziału Powiatowego poczta Braśław.

Posada do objęcia od dnia 1 maja 1927 roku.

Wynagrodzenie według norm przewidzianych przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, ponadto 15 proc. dodatku Komunalnego, naturalja według norm przewidzianych p. zez M. R. i D. P., mieszkanie, opał i światło.

(—) J. JANUSZKIEWICZ
Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Starosta

ich jak żrenicy oka dr. Marjanna Czeke, zajmująca stanowisko kustosa Biblioteki Uniwersyteckiej. Właściwie niewolno jej nikomu dawać do ręki spuścizny rękopiśmiennej Marii Teresy von Brunsvik. Ale — nie dyskreja, jak głupota, granic, jak wiadomo, niema. Tedy p. Senő Mohacsi miał szczęście przewertować manuskrypty, szukając w nich, oczywiście, jak złota w rzeźnym piasku: nazwiska Beethovna.

Teresa Brunsvik zaczęła pisać swój dziennik, raczej pamiętnik, mając lat 35. Ostatnią zapisała kartę w roku 81-szym życia. Panna Czeke czytała wszystko: i dziennik-pamiętnik i najmniejszy karteluszek zapisany ręką Teresy Brunsvik.

Ołóż w całej tej rękopiśmiennej spuściznie nazwisko Beethovna wymienione jest zaledwie w kilku miejscach a zawsze tylko jako przyjaciela rodziny i domu hrabstwa tudzież jako nauczyciela gry na fortepianie hrabiny Teresy. Czegoś, co by rzuciło światło na stosunek Beethovna do niej samej lub do jej siostry — ani śladu.

Ale... W każdej tajemniczej sprawie musi być zawsze jakieś „ale”, które zapobiega aby, strzeż Boże, uroku tajemniczości nie utracić. Ołóż w dzienniku - pamiętniku Teresy von Brunsvik brakną zeszły z roku 1826-go i 1827-go — czyli akurat z roku śmierci Beethovna i poprzedzającego ją roku... Jakaś najwidoczniej ręka, kierowana przesadnym pietyzmem, musiała usunąć z rękopiśmiennej spuścizny Teresy Brunsvik te właśnie dwa zeszyty — i domniemanie zniszczyć.

Padły jak kamień w wodę. Z niemi razem, z temi drogocennymi kartkami, zginęła bodaj, ostatnia nie Arjady na labiryncie tajemnicy „nieśmiertelnej kochanki” Beethovna.

Cz. J.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—



Z Jegorem Worotniko-
wem znalazłem się od paru
lat i w najlepszej byliśmy
ze sobą komitowie. Od Aczyńska
w kierunku Krasnojarska, gdzie taiga po
obie strony kolei Syberyjskiej nie
przerwanym pasmem dziewięciolet-
nego lasu ciągnie się od spławnej sporej
rzeki Czulymu dopływu Obi ku
Wschodowi do Jeniseja, a więc na
przebiegu stu sześćdziesięciu kilometrów
nie było ponad Jegorą Worotnikowa
wytrawniejszego, lepiej taigę i jej tajni-
ki znającego myśliwego i przewodnika.

Ponadto posiadał on i te jeszcze
rzadkie wśród tego rodzaju ludzi,
zwykle oświadczył, że miał
zawsze doskonały humor i dowcip,
a przy tym rad był opowiadać o swych
licznych często bardzo ciekawych wy-
darzeniach i przygodach myśliwskich,
a jeśli czasem może trochę koloryzo-
wał, to w każdym razie umiejętnie i
w miarę—bez przesady, tak że przez
to samo, opowiadanie stawało się in-
teresowniej.

Towarzystwo takiego kolegi-prze-
wodnika w surowej taigie Syberyjskiej
stało się niezawodnie nieocenio-
ne, co się samo przez się rozumie.
Spotkanie i poznanie takiego znawcy
taigi i jej mieszkańców, okazało się
dla mnie pod każdym względem wielce
pożądane i pomyślane.

Byliśmy tedy, jak to na wstępie
zaznaczyłem z Worotnikowem zaprzy-
jaźnieni i już parę miłych i niepozba-
wionych wrażeń wycieczek z dwóch
poprzednich lat odbyliśmy.

Wiedziałem, że najwyższy kulmi-
nacyjny okres toków przypada na
dzień św. Jerzego «Jegorjew dzień»
23 kwietnia, którą to datę Worotni-
kow nazywał «sercem toków».

Przekonałem się jednak z własnego
doświadczenia, że lepiej nie ociagać
się i nie czekać tego terminu, przy-
śpieszając czas polowania o jaki ty-
dzień i rozpoczynając je nie później,
jak w połowie kwietnia, kiedy tajem-
niczy śpiewak taigi nie jest jeszcze
swą pieśnią miłosną zbyt wycień-
czony i nie spada z ciała jej wagi, a
co zatem i na smaku nie stracił,
choćże te ostatnie warunki dla my-
śliwego na drugi plan odchodzą, a
dla gastronomów gluszcze nigdy chyba
nie był obiektem wydelikacowanego pod-
niebienia; pod tym względem tuczony
indyk przewyższa mieszkańca leśnych
obszarów o całe niebo, co też i ja
przyznaję.

Najwcześniejszy zabitego gluszcza na
Syberji zdarzyło mi się widzieć
dnia 7 kwietnia, a najpóźniejszego
sam upolowałem na toku 6 maja st.
stylu.

MYŚLIWSKIE?..

Na tokach i ciągach wieczornych.

Dyplomatyczne polowanie na gluszcze w Woropajewie.

W dobrach Woropajewskich Konstantego hr. Przeździeckiego pod-
czas Świąt Wielkanocnych odbyło się doroczne polowanie na tokach i cią-
gach wieczornych przy współudziale zaproszonych przedstawicieli dyploma-
cji państw zagranicznych. Obecni byli i udział wzięli w polowaniu:
minister pełnomocny i poseł angielski p. Max Müller z małżonką, ministrowie
pełnomocni i posłowie: duński p. Arnstedt, portugalski p. Vasco de
Queredo wraz z synem i sekretarz poselstwa włoskiego p. Giuseppe Sa-
puppo. Zabito w ciągu paru dni 8 gluszców i 16 sonek.

Wobec ogromnej ilości gluszców jaką posiada Woropajewo, gdyż
śpiewało nie mniej jak sto kogutów rezultat ten należy uważać za bardzo
słaby; tłumaczy się to tym iż warunki atmosferyczne i terenowe były wy-
jątkowo niepomysłne: podchodziło się do gluszców brnąc po kolana w
wodzie, co wobec przymrozków dochodzących do 30R. w nocy w kilku
wypadkach zupełnie uniemożliwiło podchodzenie, pomimo wszystko go-
ście zwycięsko wyszli z tych ciężkich opresji. Największego gluszcza wagi
5 1/4 kg. zabił p. minister Arnstedt.

Organizacja polowania stała na wysokości zadania dzięki energii i
doświadczeniu nowego nadleśniczego lasów Woropajewskich p. Chociano-
wicz, pozatym dojazd do terenów gluszcowych odbywał się własną ko-
lejką wąskotorową.

Dołstojni goście podejmowani byli bardzo serdecznie przez gospodar-
za domu w nowym jego pałacu, który został w roku bieżącym pod oso-
bistem okiem hr. Przeździeckiego odbudowany i ostatecznie wykończony.
W roku bieżącym zostało nakonec usunięta największa plaga gluszczo-
wa, a mianowicie ściśle zostało ograniczone paszenie bydła włości-
skiego po lesie, tereny gluszczone wzięte zostały pod specjalny nadzór i
opiekę i jest nadzieją iż już na rok przyszły Woropajewo pod względem
ilości gluszców zajmie w Wileńszczyźnie pierwsze miejsce i stanie się ce-
lem pożądań i prawdziwą Mekką dla wszystkich myśliwych.

Tęgi, do wszelkich perygrynacji
nawykły koń, ciągnął sanie na prze-
mianę po piasku i błocie, a myśmy
oba szli tuż obok, gwarząc o tem i
owem i przypominając zeszło i za-
przeszłoroczne epizody z tych samych
toków, na które i dziś ciągnęliśmy.
Planowaliśmy trzy noclegi urządzić z
trzema zmianami miejsc: pierwszy
nad rzeczką Bobrówką, drugi nad
strumieniem Kamienką i trzeci najdalej
na południowym zboczu Osino-
wej góry, gdzie w zeszłym roku, wrac-
ając z wieczornych wywiadów—pod-
śluchów zbliżyłem i dopiero po
wielu nawoływaniach i strzelach po-
rrządnie zmęczony wreszcie trąfłem

nurzenie się, a co się dało z pro-
duktów, amunicji i broń przeniesiśmy
w workach na sobie. W taki skom-
plikowany sposób wreszcie przepra-
wiliśmy się, co nam sporo czasu
zabrało.

Po przebyciu Bobrówki lżejsza
już mieliśmy podróż, bo zleżały śnieg
na starej drodze do tajgi prowadzą-
cej i lodek na niej t. zw. «czerepek»
dobrze się trzymał; taiga wyglądała
pstro, ponieważ mieliśmy na prze-
mianę polacie pod śniegiem będące,
jak też miejsca go pozbawione i po-
kryte różnymi pierwotkami, przysa-
szczkami, sнем i najrozmaitszym
kwieciami wczesnej wiosennej flory,
a wyglądało to jak barwne kobierce;
oddychało się pełną piersią, wchła-
niając w płuca ten dziwny z nieczem
niezrównany aromat naradzającej się
wiosny.

Czasami «zagrzmiał» jarząbek
przepruwający z ziemi na pobliską jod-
lę lub świerk (pichę) i płaszcąc się
na odnoże drzewa, albo sadowiac
się na zupełnie obnażonej gałęzi
brzozy lub osiki i wówczas jasny pro-
fil ptaka reljefnie odbijał na ciemno-
zielonym tle odwiecznej ponurej, a
jednak pełnej niewysłowionego uroku
dla duszy myśliwskiej tajgi syberyjskiej.
Parę tych miłych ptaszków za-
wisło na trokach niby preludium do
tego, co nas czekało nazajutrz. Uroz-
maicając tak sobie drogę około 5-
nad wiecior dotarliśmy wreszcie do
miejsc pierwszego toku, poczem roz-
lokowaliśmy się pod kolosami dwóch
z jednego pnia wyrastających siostr-
sosen. Obeszliśmy powoli uważnie
cały dookoła tok, znajdując pod nie-
kiedyś sosnami świeży rozrozdzielony
pomiot i małe spadłe a przez gluszc-
ce złamane czubki sosnowe; na śnie-
gu w różnych kierunkach jasno wid-
niały ślady przechodzących tu pta-
ków, znacząc się długimi sznurami
z głębi tajgi do miejsca tokowiska
prowadzącymi, słowem wszystko zapo-
wiadało pomyślnie jutro i zwiększało
ufność w to jutro.

Oganęła mnie miła atmosfera ja-
kiejś dziwnej niewysłowionej błogo-
ści tylko myśliwemu znanej, która tyl-
ko dusza myśliwska do Matki Przy-
rody zbliżona w stanie jest zrozumieć
i odczuć; jakiś czas w tej kontem-
placji trwał.

O zachodzie słońca zerwał się nie-
spodzianie dość silny wiatr i zakoly-
sał wierzchołkami wiekowych olbrzy-
mych sosen i jodeł, psując nieco har-
monję, jaka dotąd panowała wśród
tak niezmaconej ciszy tajgi. Powoli
zmrok rozpościerał swe cienie i po-
wiał chłodem; od Zachodu, gdzie
jaśniejsze tło horyzontu widniało, zo-
baczyłem ciemny punkt szybko po-
większający się i zbliżający w moją
stronę. Był to upragniony gluszcze,
który przeleciałszy bokiem z łopo-
tem usadowił się na samotnej pochy-
tej sosnie i zamarł; widziałem go do-
skonale bo sosna miała suchy wierz-
chołek na którym ptak zasiadł. Dziel-
liło mnie od niego może pół kilome-
tra, może mniej trochę, lecz zdecyd-
wałem pozostawić go w spokoju do
świutu.

Prócz tego jednego więcej gluszc-
ców tego wieczora ani widziałem ani
słyszałem, a tłumaczyłem to nagłym
zerwaniem się dość silnego wiatru.
Rozlokowaliśmy się pod sosnami
wspaniałe na słomie oddzielonej stru-
pieszałym piem od ognia; posilając
się i zapijając herbatą gwarzyliśmy
z Jegorem, a właściwie więcej on
mówił a ja słuchałem. Pamiętam jak
mi opowiadał o wypadkach spotkania
się na gluszcowych tokach z niedź-
wiedziem, który po mistrzowsku po-
trafił podejść do czubających się na
ziemi wśród ciemności ptaków i jed-
nego schwytać, a po wyjściu z zimo-
wej leży, właśnie w tym czasie, lekki
jest i zgłodniały.

Wiekuszą od niedźwiedzia podczas
toków w gluszcach szkód robią ry-
sie, ale najgorszym jest i największe
spustoszenie czyni sobol, jeśli się w
pobliżu znajdzie; sobol nie tylko na
ziemi, lecz i na drzewie potrafi do-
sięgnąć łokującącego koguta, chwytając
go nagłym rzutem za szyję i razem
spadając na ziemię momentalnie prze-
grzyza mu gardło. Największą liczbę
ofiar sobolowi składają bez wątpie-
nia jarzabki, popielice i t. z. borun-
duki — małe pasiaste ziemne wiewiór-
ki, których pełno jest w taigie; są to

ruchome żywe barometry, ponieważ
na kilka godzin przed zmianą pogo-
dy wydają szczególny charakterystycz-
ny dźwięk, zwiastujący niechybnie
zmianę pogody, zwłaszcza deszcz.
Wesołe te ruchliwe zwierzątka mają
za szczególne oddechy i w nie nabi-
erają orzeszki cedrowe, znosząc je do
swych schronisk zwykle pod korze-
niami starych pni i robiąc zapas na
zimę; tam też najczęściej borunduki
stają się żerem zawsze nienasycon-
ego swego największego wroga so-
bola.

Od dwunastej nie mogłem już za-
śnąć i co kwadrans spozierałem na
zegarek; ogień na palenisku przygasł,
noc ciemna swym spowiemiem otaczała
wszystko wokół, było to wierzchoł-
ków drzew nie można było dojrzeć i
tylko się słyszało, że są poruszane
wiatrem, który nie ustawał.

Doczekałem do wpół do drugiej,
wiedziałem buty juchtowe, bo nie roz-
bierałem się, zaciągnąłem pas z ładow-
nicą z kulami, naciągnąłem czapkę i
ujmowałem luźną niezawodnego szta-
cra — expressa kal. 360, który mia-
łem od J. P. Sauer'a na specjalne za-
mówienie, gdy przebudził się Jegor i
rozglądawszy się zadecydował: «od-
nako» Bohdan Stanisławowicz
nie tego rana z toku nie będzie, patrz
jaki wiatr, z wieczora tylko jeden
gluszcze zasiadł.

Przykucałem przy ogniu, a kiedy
doczekałem się 2-ej, ruszyłem w kie-
runku pochyłej odosobnionej sosny z
jedynym wczorajszym gluszcem; po-
suwałem się wolno, co kilkanaście
kroków przystając. Wyteżalem słuch,
łowiąc każdy szmer, gdyby mnie do-
leciał, ale prócz szumu wierzchołków
sosen, żadnego innego dźwięku nie
mogłem uchwycić. Pomimo ciemności
zbliżałem się do dobrze z wieciora
zanotowanego sosny i wkrótce sta-
nałem pod nią, jednak gry tak uprag-
nionej nie słysząc i nie nie zdradza
obecności tam gluszcza.

Przestałem tak może kwadrans,
może całe pół godziny, niewiem do-
kładnie i ogarnęło mnie zwątpienie,
które tak przynajmniej oddziaływa
na myśliwego. Od Wschodu ledwie
zaczęło szarzeć, kiedy usłyszałem po-
niższe miejsca gdzie stałem wyraźny
łopot na ziemi, który to się wzmagal,
to na krótko ustawał. Odróżniałem,
to do dwa ptaki atakują się wzaje-
mnie, dwa koguty walczyły zjadale,
to się zbliżając, to oddalając. Skombi-
nowałem, że nie mam pogo dłużej
wyciekać pod sosną i ostrożnie
wyczołowałem się w kierunku zapamięta-
nych gluszców. Podchodząc
z wolna jaknajciszej nieczem nie zdra-
dząc swojej obecności i przystając
od czasu do czasu; już mi się zary-
sowały kontury ptaków, gdy właśnie
kiedy stałem nieruchomo przy pniu
wielkiej jodły i, ani mnie słysząc ani
widząc nie mogły, naraz, czemś wi-
docznie spłoszone, zerwały się nagle
ulatując w głąb tajemnicznej tajgi. Tak
mi niefortunnie zeszedł pierwszy ra-
nek na tokach, których właściwie nie
było. Jegor Worotnikow utrzymywał,
że gluszcze musiał spłoszyć jakiś
zwierz, więc, gdy już zupełny dzień
nastał, posłaliśmy zbadać na miejscu
przyczynę nagłego zlotu ptaków, lecz
nie prócz kilku piór nie znaleźliśmy,
bo śniegu w tem miejscu nie było, a
we wrzoscach pokrywających teren
również dopatrzyć się żadnego śladu
nie mogliśmy. Pozostawało pogodzić
się z rzeczywistością i powiedzieć so-
bie: «la chasse comme a la guerre»,
bo fortuna kołem się toczy.

Po wstąpieniu jednak pozostał
do jutra, które może okaże się jas-
kawse i coś nam poszle.

Po wstąpieniu słońca wiatr ustał,
natomiast deszcz zaczął padać, psu-
jąc nam do reszty humor. Sporzą-
dziłszy z gałęzi świerkowych (pichty)
szalasy, zawiązałem się w burkę i wy-
godnie ułożyłem się do snu. Od po-
łudnia deszcz ustał i zaczęło trochę
na horyzoncie wyjaśniać się, ale ja-
koś nie było chęci do zagłębienia się
w taigę, tem bardziej, że w rzadkim
wysokopłennym otaczającym nas bo-
rze jarząbków nie mogliśmy spodzie-
wać się.

Tak nam dzień długi marnie ze-
szedł, aż wreszcie doczekaliśmy się
wieczora. Gdy słońce zaczęło zapa-
dać na Zachodzie nad taigą, zapra-
widłem się pod samotną sosną, na której
przed 24 godzinami zasiadał gluszcze.
Ostatnie promienie słońca niknęły
za wierzchołkami drzew i zapano-
wała niczna niezmącona cisza.

Miałem wzrok wyteżony ku Za-
chodowi skąd wczoraj o tej porze
nadleciał gluszcze, a którego dziś o
świacie nie było, gdyż co do tego,
nie mogło być najmniejszej wątpliwo-
ści. Spozstrzegam punkcik na hory-
zoncie niby komara; co moment plam-
ka powiększa się przeistaczając się z
komara w jakąś czarną łatkę, potem
niby w jaskółkę, dalej w słońce, je-
szcze sekunda i wylania się autenty-
czny gluszcze w prostym kierunku
ku mnie zdążający, i po chwili
zasiada pod wierzchołkiem swej
oddawna widocznie zaabono-
wanej, upatrzonej sosny. Wiem, że
nie odleci i że nie potrzebuje
śpieszyć, napawam się widokiem
wspaniałego ptaka, który nie podej-
rzewa obecności myśliwego; jest o-
demnie w prostym kierunku może 30
metrów, jeżeli nie bliżej, poprawia się,
zaczyna kłapać, przestaje, rozgląda się
i zaczyna już przyspieszone kłapanie
i zaczyna już przyspieszone kłapanie
i zaczyna już przyspieszone kłapanie

W tym momencie, gdy gluszcze
zasiada pod wierzchołkiem swej
oddawna widocznie zaabono-
wanej, upatrzonej sosny. Wiem, że
nie odleci i że nie potrzebuje
śpieszyć, napawam się widokiem
wspaniałego ptaka, który nie podej-
rzewa obecności myśliwego; jest o-
demnie w prostym kierunku może 30
metrów, jeżeli nie bliżej, poprawia się,
zaczyna kłapać, przestaje, rozgląda się
i zaczyna już przyspieszone kłapanie
i zaczyna już przyspieszone kłapanie
i zaczyna już przyspieszone kłapanie

Zaczyna się ściemniać i pieśń ba-
jeczna się kończy, więc i mnie czas
przeszły.

Zarzucałem zdobycz na plecy i śpie-
szę do szalasy. Nie było więc pod-
chodzenia i całej gamy nieodłącz-
nych wrażeń i zasługi, która wobec
łatwości zdobycia gluszcza małego, bo
nie ja do niego podchodziłem, lecz
odwróciłem sam do mnie po śmierci
przyleciał. Próż tego jednego gluszcza
więcej ani z wieczora, ani na rano
nie było.

(D. N.)
Bohdan Grzymala-Przełowski.

W godzinie potem znowu staliśmy
na stanowisku i każdy z nas w du-
szy prosił św. Huberta by otropiony
wilk wyszedł na niego. Tutaj jednak
zblamowali się na całej linii.
Pierwszy zły przykład dał nam pan
Nadleśniczy: po jego strzale wilk
wpadł na Landsberg, który widocz-
nie ciągle jeszcze myślał o ryśkach,
gdyż wilk dopiero po drugim strzale
upadł, lecz natychmiast wstał, po-
równał, dostał jeszcze moje dwa strza-
ły, również przewrócił się i również
poszedł. Tropiliśmy go bez skutku
parę dni i dopiero po dwóch tygod-
niach otropiony został i przeze-
mniał. Okazało się, iż miał łofkę w
łopatce, która nie przebiła kości i
drugą łofkę w szyi.

Ostatnie to niepowodzenie nie
mogło jednak popuścić cudownego na-
stroju, jaki panował wieczorem przy
obiedzie, kiedy to przy czarnej kawie
i likierach każdy z nas po raz nie-
wielki opowiadał swoje przeży-
cia i wrażenia i robiłszy różne pro-
jektu na przyszłość. Pani Janina zary-
zykowała nawet twierdzenie, iż w tym
roku to już napewno zabije gluszcza.

Upolowane tysie okazały się
z jednego gniazda. Ojciec tej
rodziny, sadząc ze śladów ol-
brzymiej wielkości kot, odłą-
czył się od towarzystwa przed paru
tygodniami i chodzi w pojedynkę.
Kilkakrotnie tropiony zawsze potrafił
się wymknąć w porę z matni. Poza-
tem mamy jeszcze kilka sztuk ryśi,
które pozostawiamy na sezon na-
stępny.

Na trzeci dzień otropiono dwa
wilki i obydwa padły z naszych rąk;
jednego zabił p. Wardenki, drugiego
niżej podpisany, lecz nastroj jaki pa-
nował tego dnia nie mógł się równać
z nastrojem z dnia onegdajszego:
wspomnienia z tego polowania pozo-
stała chyba na całe życie. Nieprawa-
dą Pani Janino? A czy z gluszcem pój-
dzi Pani również łatwo jak z tym rysem?

Karol Korkozowicz.



Z polowań na gluszcze w Wołozynskim.

Miałem do wielkiego przytrakto-
wego sioła (Pokrowskoje 16 wiorst,
które przebyłem w normalnym czasie
godzinę i kwadrans. Pokrowskoje po-
łożone ku Wschodowi od Aczyńska
nad rzeką Wielką Ulu, chociaż że
względem na swój mały stosunkowo
rozmiar, nie zasługuje ona wcale
na miano wielkiej; samo sioło z gmi-
ną, szkołą i innymi kulturalnymi u-
rządzeniami jest rzeczywiście wielkie i
leży przy wielkim Syberyjskim szlaku
(trakcie) Moskwa—Irkuck i dalej na
Wschód przez Czytę—Nercyńsk.

Tym to krwawym szlakiem szli i
po drodze swe kości składali nasi naj-
lepsi, najwybitniejsi ludzie pędzeni
przez carskich siepaczy na katorgę
do Uralja, Kary, Nercyńska i innych
w tym rodzaju miejsc zesłania.

W dwie godziny później przyjeź-
daliśmy na miejsce, gdzie nas spotyka
pan nadleśniczy, który już zmobilizo-
wał płańtasz gajowych i tyłuż naga-
niaczy z najbliższej wsi. Cały ostep
zawierał około trzech hektarów lasu z
bardzo gęstym podszyciem. W naj-
większej ciszy idąc gęśno zajmując
my stanowiska w prostej linii na
drodę, mając z tyłu za sobą czystą
polanę, rozległą na paręset metrów,
co wykluczało możliwość by ryś
mogły się niepostrzeżenie przemknąć
przez linię strzelców. Na tropie
wyciowym postawiliśmy p. Janinę Lands-
bergową, z prawej strony p. Warden-
kiego, a z lewej jej własnego męża,
następnie stanowisko zająłem ja i o-
statnie p. nadleśniczy: razem strzelb
było pięć. Tymczasem naganka usta-
wiała się i szalenie zamykała kolo.

Wszystko odbyło się tak cicho i
szybko, że ryś który leżał jakie
piedziesiąt metrów od nas nie nie
wyczuł i dał się obejść. Jeszcze
chwila głębokiej ciszy i na dany sy-
gnał rozległy się głosy piętnastu trą-
bek gajowych, tyleż głosów naganki
zaczęło ryczeć jakby kto ich żywcem
obdzierał ze skóry. Pomimo mrozu
gorąco nam się zrobiło, i każdy z
nas czuł głośnie bicie serca pod ko-
żuchem. Po chwili widzę jak sąsied-
mój z prawej strony składa się zno-
wu odepnuje strzelbę od twarzy,
przypuszczam iż robi to dla wprawy,
naraz dając ognia raz i drugi, po pa-
ru minutach znowu strzelba. Na py-
tanie pógłosem co zabiłeś dostaje
odpowiedź: jeden napewno jest a
drugi dobrze nie wiem. W rzeczywi-
stości jeden ryś padł, a pozostałe
dwa zawróciły z powrotem na naga-
nkę, lecz przeżaliły krzyki i gwizda-
nie krakowców skierowały je znowu
na linię strzelców. Ryś podeszły i
ujrawszy nas zapadły w śnieg, szy-
kując się do sforsowania naszej linii.
Już pojedyncze osoby z naganki za-
częły się ukazywać na skrzydłach i
nawprost nas z pomiędzy drzew, za-
częliśmy zacieśniać linię strzelców i
skupiać do środka. Mianem Lands-
berga i stanąłem tuż za panią Jani-

na, czując instynktownie iż tu się ro-
zegra ostatni akt dramatu. Po chwili
ujrzałem widok, który na długo zo-
stał nam w pamięci: ryś naciągnięty
przez nagankę, w olbrzymich susach
wypada na polanę, mija Wardenkie-
go, pada strzał, ryś ucieka w pole,
pada drugi strzał i ryś wyrwca ko-
zła w powietrzu i martwy już leży na
śniegu. Trzeci pozostały przy życiu
ryś po strzałach zawraca na nas i
ogładając się na nagankę, która za-
czyna ukazywać się z drzew, z
wysoko podniesionym łbem i odsta-
wionym ogonem majestatycznie de-
filuje przed nami.

Sąsiadka moja mierzy, pada jej
pierwszy strzał, ryś roluje, lecz wsta-
je i próbuje uciec, strzelam ja i na ko-
niec po trzecim strzale pani Janiny
ogromny ryś pada i drga w przed-
śmiertnych konwulsjach. Radość mo-
ją sąsiadki przechodzi w jakiś szal.
Okrzykami i wiwatami nie było końca.
Natychmiast odbyło się pomazanie
krwią i uroczyste przyjęcie do na-
szego grona nowego członka rodziny

Wielki ryś, który na długo zo-
stał nam w pamięci: ryś naciągnięty
przez nagankę, w olbrzymich susach
wypada na polanę, mija Wardenkie-
go, pada strzał, ryś ucieka w pole,
pada drugi strzał i ryś wyrwca ko-
zła w powietrzu i martwy już leży na
śniegu. Trzeci pozostały przy życiu
ryś po strzałach zawraca na nas i
ogładając się na nagankę, która za-
czyna ukazywać się z drzew, z
wysoko podniesionym łbem i odsta-
wionym ogonem majestatycznie de-
filuje przed nami.

Niebywały rekord: trzy ryśe jednego dnia.

Mroźny przy 100R, dzień 19 lute-
go pamiętny będzie w kronikach
myśliwskich Woropajewa. Rano po-
ciągłem wileńskim przyjechał bardzo
mili goście pp. Landsbergowie Kon-
radostwo. On znany i świetny my-
śliwy, ona (ze strzelbą, a jakże!) bar-
dzo miła i bardzo jeszcze początku-
jąca adeptka sztuki myśliwskiej, która
w dniu tym ochrzczona i bardzo
uroczyście przyjęliśmy do grona my-
śliwych. Ale nie uprzedzajmy faktów.
Po bardzo wczesnym śniadaniu, za-
raz po pociągu który przychodzi o
4 rano goście udali się na spoczy-
nek, zapowiadając iż bez wilka nie
wracają do Wilna.

O godzinie dziewiętej rano gwał-
towny dzwonek telefonu przynosi
radosną nowinę: to pan nadleśniczy
Chocianowicz zawiadamia, iż otropio-
no trzy ryśe w jednym ostepie i du-
żego wilka w drugim.

W sprawie eksportu zwierząt.

W ostatnim numerze «Rolnika-Ekonomisty» znajdujemy ciekawy artykuł p. J. Litwinowicza o polskim eksporcie bydła i nierogacizny, który w skrócie przytaczamy jako uderzający przykład naszych opłakanych stosunków rolniczych.

Jest faktem niezaprzeczonym, że eksport nierogacizny i bydła rogatego z Polski upadł w ostatnich czasach bardzo znacznie, i to tak do Austrii, jak i do Czech, jednakowoż przyczyną tego upadku nie należy szukać jedynie tylko w stosowaniu polskich przepisów weterynaryjnych. Przyczyną jest także fakt, że w kwietniu ub. r. Czechosłowacja zamknęła nagłe import i tranzyt dla zwierząt z Polski, rzekomo z przyczyn weterynaryjnych. Szykany weterynaryjne ze strony austriackiej polegają na tym, że Austria, powołując się na rzekomo opłakane stosunki weterynaryjne w Polsce, wydała zarządzenie, że transporty bydła rogatego przychodzące z Polski muszą być bezwarunkowo sprzedawane na wiedeński targ kontumacyjny. Zarządzenie to jest dla eksportu bydła z Polski bardzo krzywdzące, gdyż na targ kontumacyjny wiedeński udają się zakupujący towar rzeźnicy jedynie tylko z konieczności. Jeżeli zwązamy, że było to Rumunji i Jugosławii, t. j. z krajów gdzie stosunki weterynaryjne rzeczywiście pozostawiają bardzo dużo do życzenia i nie mogą być porównane z uprzedkowanymi stosunkami weterynaryjnymi w Polsce, może być sprzedawane na targu otwartym, to zobaczmy jak dalece krzywdzące jest wyżej wspomniane zarządzenie rządu austriackiego. Także w Pradze obowiązuje zarządzenie, że bydło pochodzące z Polski musi być w przeciągu 2 lub 3-4 dni oddane do rzeźni i nie może być wysyłane z targu i nie może na pokrycie zapotrzebowania miast prowincjonalnych. Zarządzenie to odbija się również niekorzystnie na cenie towaru.

Upadek eksportu nierogacizny do Wiednia jest istotnie nadzwyczaj silny. W r. 1925 dostarczono z Polski 541.000 sztuk nierogacizny na targ wiedeński, zaś w r. 1926 załadowano 394.000 sztuk, a więc mniej o 147.000 sztuk. Chodzi tu tylko o świnię mięsno-rolniczą. Równocześnie wzrost do Wiednia eksport tego towaru z innych krajów, które polskiemu towarowi zrobiły silną konkurencję. Dawoży nierogacizny w pierwszych tygodniach roku 1927 są również minimalne i wskazują na dalszy zanik tego eksportu. Tak więc dowodzi się obecnie z Polski do Wiednia około 55 proc. ogólnego zapotrzebowania świni mięsno-rolniczej, podczas gdy dowożen w r. 1925 wynosił około 95 proc., t. j. opanował zupełnie rynek wiedeński.

W eksporcie każdego artykułu głównym czynnikiem decydującym jest koniunktura handlowa, w danym artykule panująca. Koniunktura ta dla eksportu polskiego popsuła się silnie z chwilą, kiedy Polska przestała dominować w dowożeniu na targ wiedeński. Z chwilą, kiedy nastąpiło załamanie się kursu złotego i zwykła kursu dolara dochodząca do zł. 12, podniosły się stopniowo ceny zakupu nierogacizny w kraju. Po ustabilizowaniu kursu dolara na wysokości zł. 9, ceny nierogacizny nie obniżyły się w równej mierze, co spowodowało bardzo silne podrożenie towaru. Równocześnie dają się odczuwać w Wiedniu tendencje do obniżenia cen, spowodowane znacznymi dowozami z Węgier, Rumunii, Jugosławii i Włoch. W tej okoliczności głównie a nie w stosowaniu przepisów weterynaryjnych należy szukać przyczyn upadku eksportu polskiego. Polityka ekonomiczna Austrii, która w pierwszych latach po wojnie miała dążność przyciągania do siebie jak największych ilości środków żywności, poczęła odnosić się do importów zagranicznych mniej przychylnie z chwilą nasycenia, względnie przesycenia targu austriackiego. Tak więc został dowóz nierogacizny do Austrii obłożony grubymi opłatami. Przedewszystkiem nałożono na towar mięsny, a więc w głównej mierze pochodzący z Polski, bardzo wysokie opłaty cłowe. Podatek obrotowy austriacki, wysoki należności targowe, wysoka cena paszy i karmu, sprzedawanego przez magistrat wiedeński dla transportu bydła i trzody, obciąża eksport bardzo silnymi kosztami. Koszty te wynoszą około 25 do 30 proc. wartości towaru. Jeżeli do kosztów wiedeńskiej sprzedaży dodamy jeszcze koszty polskiego frachtu kolejowego, koszty ładunku, pokarm na drogę, należności weterynaryjne, dowóz towaru do stacji i różne poboczne opłaty, to zobaczmy, że kolosalnie wysokie koszty eksportu przy równocześnie słabej tendencji cen na rynkach sprzedaży i wysokich cenach zakupu towaru są głównym czynnikiem powstrzymującym eksport.

Rozważając przyczyny zaniku eksportu, nie można pominąć milczeniem również stosunków panujących w hodowli nierogacizny. Ostatnie dwa lata były pod względem urodzaju niekorzystne, tak, że hodowla nierogacizny w Polsce bardzo silnie podupadła. Przytem dziedzina poprawy rasy i propagandy hodowli jest od szeregu lat zupełnie zaniedbana i wymaga jak najintensywniejszego podjęcia pracy w tym kierunku tak ze strony powołanych do tego organizacyj rolniczych, jak też ze strony rządu.

W eksporcie każdego artykułu głównym czynnikiem decydującym jest koniunktura handlowa, w danym artykule panująca. Koniunktura ta dla eksportu polskiego popsuła się silnie z chwilą, kiedy Polska przestała dominować w dowożeniu na targ wiedeński. Z chwilą, kiedy nastąpiło załamanie się kursu złotego i zwykła kursu dolara dochodząca do zł. 12, podniosły się stopniowo ceny zakupu nierogacizny w kraju. Po ustabilizowaniu kursu dolara na wysokości zł. 9, ceny nierogacizny nie obniżyły się w równej mierze, co spowodowało bardzo silne podrożenie towaru. Równocześnie dają się odczuwać w Wiedniu tendencje do obniżenia cen, spowodowane znacznymi dowozami z Węgier, Rumunii, Jugosławii i Włoch. W tej okoliczności głównie a nie w stosowaniu przepisów weterynaryjnych należy szukać przyczyn upadku eksportu polskiego. Polityka ekonomiczna Austrii, która w pierwszych latach po wojnie miała dążność przyciągania do siebie jak największych ilości środków żywności, poczęła odnosić się do importów zagranicznych mniej przychylnie z chwilą nasycenia, względnie przesycenia targu austriackiego. Tak więc został dowóz nierogacizny do Austrii obłożony grubymi opłatami. Przedewszystkiem nałożono na towar mięsny, a więc w głównej mierze pochodzący z Polski, bardzo wysokie opłaty cłowe. Podatek obrotowy austriacki, wysoki należności targowe, wysoka cena paszy i karmu, sprzedawanego przez magistrat wiedeński dla transportu bydła i trzody, obciąża eksport bardzo silnymi kosztami. Koszty te wynoszą około 25 do 30 proc. wartości towaru. Jeżeli do kosztów wiedeńskiej sprzedaży dodamy jeszcze koszty polskiego frachtu kolejowego, koszty ładunku, pokarm na drogę, należności weterynaryjne, dowóz towaru do stacji i różne poboczne opłaty, to zobaczmy, że kolosalnie wysokie koszty eksportu przy równocześnie słabej tendencji cen na rynkach sprzedaży i wysokich cenach zakupu towaru są głównym czynnikiem powstrzymującym eksport.

Nieco po Holandji i Belgji.

— Korespondencja Słowa —
Rotterdam, w kwietniu.

Wysłonecznia się w Palmową Niedzielę po ostatnich deszczach Holandja. I cały Rotterdam przybrał swe odświętne szaty i wysypał się na słońcem zalane, a bajecznie swymi wystawami wykolorywane, ulice—na popołudniowy niedzielny spacer.

Tłok, ruch na ulicach, wszędzie suną pod rękę pary, chodniki w wielu miejscach już nie wystarczają, więc się schodzi na jezdnię, a w główniejszych arteriach ruchu kroczy w powadze stróż publicznego porządku i uprzejmym gestem wykręcanie na białą rękę proponuje zagapionemu przechodniowi lub cudzoziemcowi przejście na prawą stronę.

Autka, rowery, spotyka się od czasu do czasu i jednokonne karety, zabijki dawnych przedwojennych czasów. «Przedwojennych»... jak to brzmi inaczej w naszych uszach: pieniądze, dobrobyt... Po Holandji jednak nie widać, aby przeżywała owe czasy ciężkie, powojenne. Wszystko eleganckie, wystrojone, panie prawie wyłącznie w jedwabnych pończoszach. Jakże kolory przeważają? Co do pończoszek, to, oczywiście, cieliste. Ale co do pal i sukien?—Trudno powiedzieć—wszystkie! Futrzane, jaskrawe, pastelowe, bordo, piaskowe, czarne, lila, brązowe, lazrowe... W jednym kierunku można je tylko uogólnić, t. j. co do długości—wszystkie są bardzo krótkie: do kolan, a nie rzadko spotyka się i krótsze. Taka moda, więc się tak i nosi i nikt o to nie gorszy, ani oburza... Zwykle mówi się o większych centrach, jako o środowiskach zepsucia. Rotterdam jest bezwarunkowo wielkim miastem i zupełnie nowoczesnym: ani z ducha, ani z zewnętrznego wyglądu, za wyjątkiem chyba

paru zabytków przeszłości, nie robi absolutnie wrażenia miasta starego, pełnego historii i tradycji. Ale zaczęłam o tem «zepsuciu», jeżeli, oczywiście, noszenie krótkich sukien zepsuciem nazwać można.

O kilka godzin jazdy drogą morską ku północy, przy wejściu do kanału, łączącego morze z Amsterdamem, czy też odwrotnie, leży małe miasteczko Ijmuiden lub Ymuiden—pisz się tak, lub owak. Mała, jakas kilkunastotysięczna typowa holenderska miejscina z czystymi ulicami, z kolorowymi domami i domkami. Zawiądbi się jednak ten, kto by szukał tu barwnych holenderskich sukien do kostek, białych koronkowych, a przybranych mosiężnymi blachami czepków na głowie, a kolorowych lub złotych sabotów na nogach. Saboty noszą dzieci lub robotnicy, białe czepki, wyglądające czasami niby hełmy dragonów, tylko z przedka stare kobiety. A za to pleć plećka chodzi po kolana. Bo to modne...

Barziej trzyma się tu tradycji pleć brzydza—szczególnie rybacy. Ci, przynajmniej na swych hutrach z brzoźmami żagli, przyrządzonych z turkomałtu błękitne fale morza, chodzą jeszcze w swych strojach narodowych: w czarnych, nakształt okragłego pudełka, czapkach na głowie, czarno-brązowych lub czarno-fioletowych szerokiach bluzach, wchodzących w jeszcze szersze, niby tu-reckie, a takiegoż koloru co i bluz, bufiaste szarowary, dalej w czarnych pończoszach i nieodłącznych sabotach, które wchodzą do pokoju zostawia się zawsze przy progu. Ale na ulicach i te stroje spotkać jest trudno.

Co się jednak rzuci tu w oczy, to zewnętrzny wygląd ulicy, absolutnie nie przypominający swym wyglądem jakiegos innego europejskiego miasteczka—prędzej coś egzotycznego. Przedewszystkiem sama budowa do-

128.736 tys. zł. Czynne saldo bilansu handlowego wynosi więc 744 tys. zł., czyli 430 tys. zł. w zlocie.

W porównaniu z danymi za luty r. b. zaznaczyły się następujące ważniejsze zmiany: wzrost przywóz artykułów sztucznych, starego żelastwa, samochodów i kolowców; w wywozie zmniejszenie wykazu zboża, cukru, węgla i przetwory ropy naftowej; zwiększył się natomiast wywóz szeregu artykułów spożywczych a w szczególności mięsa i jaj, zwierząt żywych, drewna obrobionego i nieobrobionego, wyrobów metalowych, cynku i ołowiu oraz tkanin.

Stan melioracji w Polsce.

Polska posiada 788.698 ha ziemi meliorowanej i ewent. dalsze 246.000 ha, które jednakże nie są ściśle objęte statystykami. Zważywszy, że 60 proc. gruntów ornych, t. j. 10.560.000 ha, 80 proc. łąk i pastwisk równie 5.092.000 ha, 10 proc. ogrodów równających się 150.000 ha, 50 proc. nieużytków, przedstawiających obszar 1.290.000 ha, niedostatecznie domagają się melioracji, przynajmniej, że w dziedzinie tej posuwamy się isle żółwim krokiem. Przyczyna leży oczywiście w braku pieniędzy, bo technicznie wykonuje się meliorację nie drożej jak przed wojną, a miejscami nawet o 15—20 proc. taniej. Brakowi pieniędzy stara się choć częściowo zaradzić państwo, stworzywszy długoterminowy kredyt na meliorację, niestety, budżet państwowy przewiduje na ten cel tylko 5 milionów złotych, co jest stanowczo za mało i przy tym systemie kredytowym wykonano by niezbedne inwestycje rolne dopiero po 350 latach. Należy się więc spodziewać, że państwo, nie mogąc samo więcej angażować się w tej sprawie, postara się na cele melioracji o długoterminową pożyczkę zagraniczną.

Rada Ochrony pracy.

Zasiegnięcie opinii miarodajnych czynników społecznych przy odpowiednich poczynaniach rządu, zwłaszcza w zakresie projektów ustawodawczych, jest szczególnie ważne w działalności Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, gdyż wchodzi tu w grę sprzecznym niejednokrotnie interesy poszczególnych warstw społeczeństwa. Dlatego też dla różnych działów pracy Ministerstwa utworzone zostały Rada Emigracyjna, Rada Opieki Społecznej i Rada Ubezpieczeń Społecznych. Obecnie dla 4-go działu Ministerstwa powstaje Rada Ochrony Pracy, której projektem rozszalał został wszystkim ministerstwom i zainteresowanym centralnym organizacjom gospodarczo-społecznym do opinii.

Rada Ochrony Pracy obejmie rozpatrywanie i opiniowanie tych spraw, które należą do kompetencji Departamentu Pracy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, zachowując jednak charakter ściśle doradczo-opiniotwórczy.

Rada Ochrony Pracy pomyślana jest jako organ partycypacyjny, złożony w równej liczbie z przedstawicieli czynników zainteresowanych jednakże przy odpowiednim ważkim udziale pierwszastki bezstronnego i fachowego. Liczbowy skład Rady uwzględni przedstawicieli różnych grupowań pracowników i robotniczych. Przedmiotowością należą do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, lub osoby przez niego wyznaczone. Czynnik rządowy nie będzie miał prawa głosu decydującego; delegaci zainteresowanych ministerstw będą mogli tylko przysłać swą opinię i zabierać głos do udzielenia wyjaśnień lub wskazówek.

Nie jest zdecydowane ostatecznie, czy przepis o Radzie Ochrony Pracy ukaże się w postaci rozporządzenia Prez. Rplilej, czy jako rozporządzenie Rady Ministrów.

INFORMACJE

Bilans handlowy za marzec.

Według prowizorycznych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego bilans handlowy za marzec 1927 r. przedstawia się jak następuje:

Przywieziono ogółem 412.841 tonn wartości 221.575 tys. zł., wywieziono zaś 1.623.008 tonn wartości 222.319 tys. zł. W przeliczeniu na złote w zlocie wartość przywozu wynosi 128.306 tys. zł., wartość wywozu

128.736 tys. zł. Czynne saldo bilansu handlowego wynosi więc 744 tys. zł., czyli 430 tys. zł. w zlocie.



Nowe ustawy i rozporządzenia.

Z «Dziennika Ustaw Rz. P.» Nr 37, z dnia 21-IV 1927 r.:

— Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 kwietnia 1927 r. w sprawie likwidacji funduszu przemysłowego na cele parcelacji i osadnictwa (poz. 330).

— Rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 31 marca 1927 r. o ulgach celnych (poz. 331).

— Rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 31 marca 1927 r. o uchynieniu mocy obowiązującej rozporządzenia w sprawie zwrotu cel przy wywozie karbidu, azotniaku i azotanu amonu (poz. 332).

— Rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 10 kwietnia 1927 r. wydane w porozumieniu z Ministrami: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa i Dóbr Państwowych o zmianach i uzupełnieniach taryfy towarowej polskich kolei normalnotorowych (poz. 334).

— Rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 12 kwietnia 1927 r. wydane w porozumieniu z Ministrami: Sprawiedliwości, Skarbu, Przemysłu i Handlu, oraz Rolnictwa i Dóbr Państwowych w sprawie zmian w rozporządzeniu Ministra Komunikacji z dnia 26 stycznia 1927 r. o wprowadzeniu bezpośredniej komunikacji towarowej między stacjami kolei polskich, czesko-włoskich i austriackich z jednej, a stacjami kolei bułgarskich z drugiej strony (poz. 335).

KRONIKA MIEJSKOWA.

— (n) Ceny w Wilnie z dnia 23 kwietnia r.

Ziemniaki żyto loco Wilno 45—46 zł. za 100 kg., owies 41—45 (zał-

nie od gatunku), jęczmień browarowy 43—46, na kaszę 37—41, otręby żytnie 30—31, pszenne 32—33, ziemniaki 8.50—10.00 słoma żytnia 10—12, siano 18—20. Tendencja na żyto zwykła. Dowóz słaby z powodu bezdroża. Wielkie zapotrzebowanie siana i słomy nie tylko przez Wilno ale i przez okolice w związku z opóźnieniem siewu spowodowało zupełny brak tych produktów na rynku wileńskim.

Nasiona: seradela 31—33 zł. za 100 kg., lubin 28—32, koniżyna czerwona 420—450, koniżyna biała z domieszką sawadkiej 360—380, koniżyna biała czysta 380—400, owies nasienne 44—48 zależnie od gatunku.

Makna pszena amerykańska 100—110 (w hurcie), 110—120 (w detalu) za 1 kg., krajowa 50 proc. 95—110, 60 proc. 80—90, żytnia 50 proc. 60—65, 60 proc. 55—60, razowa 40—45, karstolana 80—90, gryczana 60—70, jęczmień 55—60.

Chleb pcyłowy 50 proc. 60—65, 60 proc. 55—60, razowy 40—45 gr. za 1 kg.

Kasza manna amerykańska 150—160 gr. za 1 kg., krajowa 115—125, gryczana cała 80—90, przecierana 85—95, pertowa 80—95, pęczak 50—60, jaglana 70—80.

Mięso wołowe 240—250 gr. za 1 kg., cielęce 180—200, baranie 220—240, wieprzowe 280—300, schab 300—350, boczek 300—350, szynka świeża 320—350, wędzona 380—400.

Tłuszcz: słonina krajowa i gat. 4, 400—420, il. gat. 350—380, szmalce wieprzowe 450—480, sadło 380—400.

Nabiał: miko 35—40 gr. za 1 litr, śmietana 220—230, twaróg 120—180 za 1 kg., ser twarogowy 180—220, masło niesolone 700—750, solone 550—600, desero 780—800.

Owoce: jabłka 180—200 gr. za 1 kg., gruski 250—300.

WSZELKIE MASZYNY BIUROWE CZYSZCZYMY I REPERUJEMY
TANIO, szybko i dokładnie
„BLOCK-BRUN“ Sp. Akc.
Oddział w Wilnie
Mickiewicza 31, tel. 375.
UWAGA: W roku 1926 warsztaty nasze reperowały maszyn biurowych. 358

Jaja: 120—140 za 1 dziesięć.
Warzywa: kartofle 10—12 gr. za 1 kg., cebula 100—120, cebula zielona 50—60 (pęczek), szczaw 180—200 za 1 kg., sałata 15—20 za główkę, marchew 20—25 gr. za 1 kg., pietruszka 15—20 (pęczek), buraki 20—25 gr. za 1 kg., brukiew 20—25, ogórki kwasz. 500—800 gr. za 100 szt., groch 60—70 gr. za 1 kg., fasola 70—80 gr. za 1 kg., kapusta świeża 60—70, kwaszona 35—40.

Cukier: kryształ 130—140 (w hurcie), 140—150 (w detalu), kostka 165 (w hurcie), 175 (w detalu) gr. za 1 kg.

Ryby: liny żywe 450—480, śniecie 320—350 za 1 kg., szczupaki żywe 420—450, śniecie 250—280, okonie żywe 420—450, śniecie 280—300, karasie żywe (brak), śniecie (brak), karpie żywe 320—350, śniecie 250—280, leszcze żywe 420—450, śniecie 300—320, sielawa 180—200, wazacze żywe 400—420, śniecie 300—320, sandacze 280—300, sumy 200—250, miętury 200—220, stynka 100—150, płocie 120—180, drobne 50—80.

Drob: kury 4,00—7,00 zł. za sztukę, kaczki żywe 5,00—8,00, bity 400—600, gęsi żywe 12,00—15,00, bity 10,00—12,00, indyki żywe 20,00—22,00, bity 15,00—18,00 zł. za sztukę.

sa, taki przepych barw i odcieni! Wąskim dość kanałem sumiemy wzdłuż zazielenionych pól i drzew z pękającymi pąkami, a jak okiem sięgnąć wszędzie, topolami przeważnie, wysadzone aleje. A gdziekolwiek, ale to też do holenderskiego krajobrazu nieodłącznie — wiatrak.

Z Szeldy skróciło się koło Ternenz w kanał i oto granica belgijska — jeszcze 17 km. i jesteśmy w Gandawie (Gand po francusku, a Gent po flamandzku) w prastarym grodzie hrabiów Flandrii.

Gandawa nosi charakter miasta wybitnie starego i katolickiego — moc katedr, kościołów z jednej strony a poczerpalnych w ciągu długich stuleci murów z drugiej. Błądząc właśnie wśród wspaniale jeszcze zachowanych ruin zamku hrabiów Flandrii, budowy IX wieku. Oto dwa głębokie wy-murowane doły — lochy więzienne... oto ciemna i ponura sala tortur. Oto ogromna sala przyległa z okienkami do kuchni zamkowych. Gdzieś w bramie, pod samą wieżą wież — pokój księżniczki. Jakiej księżniczki nie wiem — ale jak ta biedaczka tutaj się czuć musiała w takiej ponurej norze? Tak! — inne czasy, inni ludzie, inne wymagania...

Jasno, słonecznie — Belgja się bawi. Na ogromnym placu rozłożyły się niezliczone ilości różnych bud i straganów, diabelskich kole i karuzeli. Gwar, wesoło, śmiechy, okrzyki, wystrzały, dziesiątki automatycznych kapeli wydziela coraz to innymi tonami najprzeróżniejsze schimmy i charlestony, szczególnie te ostatnie, gdyż cała zagranica już dziś wyłącznie pod ich znakiem. Dokola unosi się zapach smażonych kartofli, paczków i wafli, które w takich szeregach rozłożonych tu «cukiernek» można dostać w każdej chwili wprost z rądku. Jeszcze buchające parą i rozgrzanym tłuszczem — raz, dwa i masz już je w

papierze i posypane pudrem cukrowym...

Zachodzę do malej restauracyjki na wino. Belgja jednak, szczególnie w swej północnej części, nie przypomina pod tym względem Francji — tu pija wyłącznie prawie piwo. Toteż żądanie pół litra wina wzbudza w gospodyni, która w dodatku jest Flamandką i włada ize językiem francuskim, pewnego rodzaju niedowierzanie: «Jako? całe pół litra wina?»

«No tak!» bo przecież to jest słodzikie niby lemonjada i kosztuje wprost grosze. Ale ona jeszcze własnym uszom nie wierzy.

Zwraca się więc do kogoś z kontuaru, kto włada lepiej francuskim — «No, jeżeli monsieur sobie życzy, to proszę mu dać!» I oto w końcu, rzucając na mnie co chwila podejrzliwe spojrzenie, odmierza, ale wciąż jeszcze z niedowierzaniem owe nieszczęśliwe pół litra. Istna sensacja! Nawet para belgijskich żołnierzy, którzy przy dźwiękach automatycznego pianina objęli się i tańczą (oczywiście w czapkach) jakieś schimmy, przegrali je na chwilę. A ów lingwista z kontuaru, wysłany widocznie przez gospodynię, przysiadł się do mnie i bawi mi rozmową, kto zacznie skąd mi bogi przyniosły.

«Danse orientale danse orientale!» wydziera się jakaś donna we wschodnim kostiumie przed jednym z balaganów. «Ceny niższe do 50 centymów!»

Oczywiście, ani żadnych ławek, ani podłogi. Zajada się pomarańcze, owe świeże paczki i smażone kartofle (pommes frites), pali się papierosa i słucha rozlekałanego automatu. A oto i ostatni dzwonek — światło gaśnie i zasłona ucieka na bok: na malutkiej scenie tańczą naprzemian dwie służebnice Terpsychory. I znow światło się zapala — wędrujemy dalej... Tu pokazują za franka «człowieka-szkieleta» — żywego, ale rzeczywiście

pół-szkieleta; ale na to niema wielu amatorów — jeden, dwa znajduje się najwyżej. Dalej 4 foki, naprawdę cudownie wyresowane, robią najprzeróżniejsze cyrkowe popisy z piłkami i kijami. A po każdej udatniejszej sztuce przez kogoś z nich wykonane pozostałe klaszczą rozgłosnie na jej cześć pletwami, zachęcając w ten sposób do oklasków resztę publiczności. Tu się tańczy na wirującej platformie, tam jedzie się w szalonym tempie parami dookoła, a co czas pewien coś w rodzaju długiego baldachimu przykrywa wszystkie pary od oczu widzów i par sąsiadnych. Chwila we dwójkę sam na sam i znow pokrywa zwolna się podnosi, a z pod spodu bucha poryw wicher, unosząc do góry sukienki — śmiech, wesoło, pięć piękna chwytą za uciekające ku górze falbanki...

Tu sala powyrzwywianych na wszelkie sposoby luster, tam cały szereg automatów z wrótkami i odpowiedziami na zapytania w sprawach sercowych; tu konna jazda, tam jecha w elektrycznych autach, które co chwila wpadają jedne na drugie; tu strzelanie z najrozmaitszych gatunków broni palnej, tam bicie drewnianymi kulami butelek i talerzy; tu jakiś domorosty artysta wycina na poczekaniu w ciągu paru sekund sylwetki, tam się fotografuje, też na poczekaniu, w autach i aeroplanach... Czego tu tylko niema? — Czego tylko niebył już wybujała fantazja jedynie zapagnie...

Ale kto nie widział takiej zabawy ludowej na własne oczy, ten jej oć nie należy nie potrafi. Bo ileż tam naraz życia, ileż wesoła; ileż pełnego zapomnienia i beztroski...

W. Karpowicz.

Dnia 25 kwietnia r. b. o godz. 9 rano w Kościele Zbawiciela na Antokola (Szpital Garnizonowy) odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę

Ś. + P. Mieczysława Radwan-Przygodzkiego

barwiarza Konwentu Polonia, zmarłego dnia 14 kwietnia r. b.

Na tę smutną uroczystość zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół

Konwent i Filistrzy K! Polonia.

KRONIKA

NIEDZIELA
24 Dnia
Wsch. s. o g. 4 m. 21.
Zach. s. o g. 18 m. 46
Dziś
Jutro
Marka Ew.

postrzeżenia meteorologiczne Zakład Meteorologii U. S. B.
z dnia 23-IV 1927 r.

Śnieg 745
Temperatura powietrza + 90C
Ciśnienie 2
Wiatr z południowo-zachodni

U w a g i! Pochmurno. Deszcz. Minimum za dobę 00C. Maximum + 11C. Tendencja barometryczna: spadek ciśnienia.

KOŚCIELNA.

— (x) Komu powierzono będzie wykonanie koron M. B. Ostrobramskiej. Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, wykonanie koron M. B. Ostrobramskiej, ze szczególnej uwagi, powierzono będzie znanym firmom jubilerskim w Wilnie pp. Gorzuchowskiego i Filipińskiego.

— (x) Konferencja przedstawicieli komitetu wykon. Koronacji M. B. Ostrobramskiej. We wtorek, dnia 26 b. m., o godz. 7 wiecz. w wielkiej sali Urzędu Wojewódzkiego odbędzie się konferencja przedstawicieli wykonawczego komitetu obchodu uroczystości Koronacji M. B. Ostrobramskiej. W konferencji weźmie udział cały szereg przedstawicieli władz duchownych, Województwa, Magistratu m. Wilna, oraz poszczególnych warstw społecznych.

URZĘDOWA.

— Jutro p. Wojewoda nie przyjmie. W poniedziałek, dnia 25 b. m., p. Wojewoda Raczkiewicz nie będzie przyjmował interesantów z powodu przyjazdu gości rumuńskich do Wilna.

— Starosta brasławski u p. Wojewody. W dniu 23 b. m. przyjechał do Wilna p. Wojewoda Starosta brasławski p. Januszewicz, który w sprawach samorządowych powiatu brasławskiego udaje się na kilka dni do Warszawy.

SAMORZĄDOWA.

— (x) Posiedzenie komisji rolnej wydziału pow. Wil. Trockiego. W dniu 22 b. m. odbyło się w wydziale powiatowym sejmiku pow. Wil. Trockiego posiedzenie komisji rolnej tegoż powiatu. Jak wiadomo wydział powiatowy, mając na uwadze racjonalne prowadzenie gospodarstwa rolnego, powierzył dotąd dozór nad tymi pracami poszczególnym powiatowym komikom rolniczym.

Obecnie wydział powiatowy powierzył dozór specjalnie do tego powołanemu agronomowi p. Budrewiczowi Wacławowi, który łącznie z komisją rolną, składającą się z przedstawicieli Twa Rolniczego związku kółek rolniczych, urzędu ziemskiego i wydziału powiatowego, w liczbie 9-ciu osób, będzie kierował powyższymi pracami.

Tematem obrad było ustalenie prac w zakresie rolnictwa w związku z budżetem rolnym.

Uchwalono położyć szczególny nacisk na prace we wszechstronnych na terenie powiatu, oraz powierzone agronomowi p. Budrewiczowi zawiadzić w sprawie, co do udzielania pomocy.

W końcu obrad, dla ułatwienia pracy postanowiono na wniosek członka komisji p. Wętkowicza wybrać ścisły komitet z 3 osób członków komisji, w skład którego ma wejść również naczelnik wydziału urzędów rolnych przy Urzędzie Ziemskim p. Żemotaj. Na tem posiedzenie zakończono.

— Sejmik powiatowy Wil. Trocki na ostatnim posiedzeniu wyasygnował 2000 zł. na naprawę szosy między Wilnem a Landwarowem w pobliżu miejscowości Landwarowo. Ogólne koszty naprawy wynoszą 6000 zł. pozostałe więc 4000 zł. pokryje się wydatkami profesorów ru-

Przygotowania do „Wystawy północnej” w Wilnie.

Dnia 22 kwietnia odbyło się w Magistracie posiedzenie komisji terenowej „Wystawy północnej” w Wilnie. Przewodził prof. Ruszczyk, pozmieścił udział inż. Łuczowski, p. Giebert Studnicki i szef pomiarów miejskich inż. Walicki. Działalność komisji jest tylko pracą przygotowawczą — przedstawienie Komisji do wyboru odpowiednich terenów, odpowiednich na wystawę.

Omawiano tereny ogrodu Botanicznego z przyległościami, części Zakładu i terenu placu za Wilją, który byłby połączony tymczasowym mostem z miastem wprost pałacem po Tyszkiewiczowskiego, na rogu ul. Arsenalskiej i Zygmunta-Augusta. Komisja uważa, że należy oddać pierwszeństwo tym placom, które mogą być połączone odnogą z koleją żelazną.

W tej sprawie odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie komisji, na którym ostatecznie będą ustalone wnioski dla przedstawienia Komisji do wykonania.

Strasliwe zatrucie denaturatem

Cztery ofiary okropnego nałogu.

Wczorajszej nocy zdarzył się nowy wypadek strasznego zatrucia denaturatem. Oto stróż domu przy ul. Sołfanki 7, 52-letni Józef Maciejewski, wraz z żoną 42-letnią Wiktorją, zaprosił do siebie lokatora swego 55-letniego Chaima Szustera i Wiktorję Drzuzik. Pożegnunek byłoby podobno, ale... zamiast wódki

— spirytus denaturowany. Po wypiciu tej trucizny całe towarzystwo poczuło się źle i wkrótce straciło przytomność. Na skutek alarmu wszczętego przez sąsiadów, przybyła karetka pogotowia, która odwoziła zatrutych do szpitala św. Jakoba. Tam wszyscy czworo zmarli po dwóch godzinach.

wać można do g. 2-jej pp. w biurze „Orbis” i od g. 5-jej w kasie przy wejściu. Początek o g. 7 m. 15 i 9 m. 15. Szatnia nie obowiązuje.

RÓŻNE.

— Dar Narodowy 3-go maja. W poniedziałek dn. 25 kwietnia, o godz. szóstej i pół w lokalu Centralnego Zarządu P. M. Sz. Z. W. przy ulicy Benedyktynskiej 2-3 odbędzie się posiedzenie Komisji Pań, celem zorganizowania w dniu 3-go maja b. r. dorocznej Wielkiej Kwesty Daru Narodowego 3-go maja.

Jedyną do dzieła w roku, w którym Centralny Zarząd Macierzy urządza wielką kwestę uliczną i prosi o pomoc wszystkich obywateli i obywateli.

Dochód z kwesty majowej stanowi główne źródło dochodu Macierzy utrzymujące jej prace pozaszkolne. Niezmiernie przytem wiele robią ofiarne serca Pań przywidyjących na siebie ciężką pracę kwestarską.

Centralny Zarząd Macierzy rozsyłając zatem zaproszenia na posiedzenie poniedziałkowe, ufa, że i w roku bieżącym zawodu nie spotka, że do pracy tej zgłoszą się wszystkie Panie Obywatelki Wileńskie, którym dobro oświaty kraju leży na sercu.

ZEBRANIA I ODCZYT.

— Z Twa Pielęgniarskiej Ziemie Wileńskiej. W dn. 26 kwietnia b. r. o godz. 6-jej wiecz. w lokalu gimnazjum im. J. Lelewela (ul. Mickiewicza 38) odbędzie się roczne Walne Zebranie członków Twa Pielęgniarskiej Ziemie Wileńskiej.

W radzie nieprzystąpiła dostateczna ilość członków na godz. 6 wiecz., następnie Zebranie odbędzie się tegoż dnia o godz. 6 min. 15 wiecz.

TEATR I MUZYKA.

— „Reduta” na Pohulance. „Maż z grzeszności”. Dziś ostatnie dwa przedstawienia pełnej humoru komedii w 3-ach aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Maż z grzeszności”; o g. 4-jej pp. — o g. 8-jej wiecz. po cenach zwykłych.

— Recital Mikołaja Orłowa. Jutro o g. 8-jej w. wystąpi w Reducie wszechświatowej sławy pianista Mikołaj Orłow. W programie: Brahms, Schubert, Gluck, Mozart, Skriabin, Rimszki-Korsakow, Chopin i inni.

Ostatnio p. Orłow koncertował u p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Bilety do nabycia w biurze „Orbis” (Mickiewicza 11) i w dzień koncertu w kasie teatru od g. 5-jej pp.

— Teatr Polski (sala „Lutnia”). „Złota ciocia”. Jedną z najbarwniejszych krotkoform francuskich grana dziś będzie po raz drugi w Teatrze Polskim przy akompaniowaniu nieustannego śmiechu i braw, wypielnionej po brzegi widowi.

Mimo wielkiego powodzenia, jakim się cieszyła „Złota ciocia” na premierze, krotkoform ta grana będzie ze względu na repertuarowych tylko jeszcze dwa razy tj. jutro w poniedziałek i we wtorek.

W środę premiera najnowszej komedii Devala „Simona” z M. Malanowicz-Niedzielską w roli tytułowej.

— Popołudniówka dzisiejsza. Dziś o g. 3-jej m. 30 pp. grana będzie po raz 20 i ostatni sensacyjna sztuka Ridleya „Pociąg widmo”.

— Przedstawienie okolicznościowe. W dniu 3-go maja Teatr Polski daje przedstawienie specjalne ku uczczeniu tego dnia tak radośnie i drogiego dla serca każdego Polaka.

Po południu o g. 3 m. 30 odegrana zostanie dla młodzieży komedia Al. Fredry „Damy i Huzary”, wieczorem zaś o g. 8 m. 15 po przedmówieniu mającym za treść zobrazowanie Konstytucji majowej oraz po odegraniu hymnu narodowego wystawiona zostanie staropolska anegdota sceniczna J. Krasińskiego „Radziwiłł Panie Koncanku”.

— Poranek utworów Czajkowskiego. Dzisiejszy poranek symfoniczny w Teatrze Polskim („Lutnia”) zapowiada najcenniejsze utwory P. Czajkowskiego: świetną symfonię N. 4, koncert skrzypcowy oraz niezwykle efektowny „Capriccio” w 3-ach aktach. Wystąpią: Kaprycio w 3-ach aktach, prof. H. Solomonow. Orkiestra w pełnym składzie symfonicznym pod batutą dyr. A. Wyleżyńskiego. Początek o g. 12 m. 30 pp. Kasa czynna od g. 11-jej rano.

— Dzisiejszy koncert G. Ginzburga. Dziś, w niedzielę o g. 6-jej pp. w Teatrze Polskim muzyka Wilno zawiąże znajomością z młodym pianistą, który wstąpił na scenę pod udział i zwycięstwo w konkursie Chopinowskim zdobył niebywałe uznanie publiczności i prasy warszawskiej i który na skutek osiągniętych w Warszawie sukcesów otrzymał szereg świetnych „engagement” zagranicznych. Pianista tym jest Grzegorz Ginzburg, najświetniejszy wychowanek Konserwatorium Moskiewskiego. W programie dzisiejszego koncertu Ginzburg umieścił dzieła Chopina (m. in. Sonata z marszem żałobnym i polonez), oraz Listy (oryginały i transkrypcje Paganini’ego). Pozostałe bilety (od 75 gr. do 5 zł.) sprzedaje kasa Teatru Polskiego od g. 11-jej rano.

WROŻKA - CHIROMANTKA
prawdziwa Lenormana, która wróżyła Napoleonowi, Przepowiada przyszłość, sprawy sądowe, o miłości i t. d. Kto chce poznać przyszłość, należy posłuchać, ponieważ wróżyła wyjątkowo, lub zupełnie przesłaje wróżbę. Ul. Młynowa 21 m. 6, schody na prawo. (Zarząd) naprzeciw Krzyża

Ze zmarszczkami, plegami, cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się wszelkich defektów twarzy i mieć naprawdę ładną cerę, pofatygują się od 10 do 2 i od 4 do 7 do Gabinetu Kosmetyki Leczącej przy ulicy Porowej 28 m. 5, p owadzonego przez absolwentkę L Institut de Beauné Keva—Paris
Wydz. Zdr. L. 1480-IV.

B-cia Olkin
ul. NIEMIECKA 3, telef. 362.
MEBLE ŁÓŻKA angielskie, WÓZKI dziecięce.
Sprzedaj również NA RATY.

NASIONA
roślin pastewnych
Konieczną czerwoną w cenie za kilo 2.40—4.50.
Konieczną białą w cenie za kilo 2.35, 4.—
Konieczną szwedzką w cenie za kilo 2.6—6.50

W tymotek w cenie za kilo 1.60
Seradellę „ „ „ „ 0.35
Peluszkę „ „ „ „ 0.48
Wykę „ „ „ „ 0.48
Kukurzycę „ „ „ „ 1.40
Żubin niebieski „ „ „ „ 0.35
„ 26ty „ „ „ „ 0.40
oraz różne inne nasiona poleca

Zygmunt Nagrodzki
Wilno, ul. Zawalna 11-a
Zamawiający raczą nadsyłać zadek. Posyłki wagi do 20 kilo (50 funtów) mogą być wysyłane pocztą.

ZARZĄD
Spółdzielczego Banku Ludowego
z ogr. odp. w Wilnie.

Niniejszym powiadamia udziałowców Banku, że w dniu 24-go kwietnia o godzinie 5 wieczór w pierwszym terminie i o godzinie 6 w drugim terminie w lokalu własnym przy ul. Mickiewicza 7, odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie udziałowców Banku z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Wybór przewodniczącego Walnego Zgromadzenia,
- 2) Sprawozdanie z czynności Bankowych za rok 1926: Rady Nadzorczej, Zarządu i Komisji Rewizyjnej, zatwierdzenie bilansu i rachunku strat i zysków oraz udzielenie Zarządowi i Radzie absolutorium.
- 3) Zatwierdzenie preliminarza na rok 1927-ty.
- 4) Zmianę artykułu I statutu i 9 statutu.
- 5) Wybór nowych członków Rady na miejsce wylosowanych.
- 6) Wolne wnioski.

Zarząd.

RADJO NA RATY, solidny sprzęt radio amatorski.
Kompletne instalacje z nowoczesnych odbiorników.
CENY NISKIE.
Bezpłatne porady poleca
najstarsza firma Radjowa w Wilnie.
Wileńskie Biuro Radjotechniczne
Mickiewicza 23. Tel. 405.

SPORT.

Drugi wiosenny bieg na przełaj. Ośrodek wychowania fizycznego „Wilno” organizuje dziś 24 IV b. r. drugi wiosenny bieg na przełaj dostępny dla członków stowarzyszeń p. w. i. oraz uczniów szkół zawodowych. Bieg rozpoczyna się punktualnie o godz. 12. Zbiórka zawodników do przegładu lekarskiego o godz. 10 rano w szatni obok bramy wejściowej do lasu na Zakrecie (obok cmentarza wojskowego). Start i meta biegu przy bramie wejściowej.

Zebranie Towarzystwa Cyklistów.

10 kwietnia r. b. w Sali Sokółów odbyło się doroczne zebranie członków Wileńskiego Twa Cyklistów i Wyższych, na którym po przyjęciu sprawozdań zostały przeprowadzone wybory do nowego zarządu do którego wybrani pp: Bołmistrz, Prezesa, Rzesiecki, wiceprezesa, kapitanów Felitana i Rzesiecki, Jana, Plech, skarbnik, Baluta sekretarz. Na sędziego powołano p. Balutę a na Starter p. Andrzejewskiego. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Kulczak, Godlewski i Olszewski.

Następnie uchwalono obniżyć składki członkowskie do 6 zł. rocznie oraz propagandę w celu zwiększenia liczby członków. Po czym wzywano aby członkowie wzięli udział na rowerach w pochodzie 3 maja a również przygotować się do zawodów 8 maja na otwarcie sezonu w Ogrodzie Sportowym trenując się do biegu szosowego o mistrzostwo województwa wileńskiego.

Zarząd prosi członków o wpłacenie składek na ręce skarbnika p. Plecha ul. Zamkowa 9 u p. Felitana i Zamkowa 10 u p. Plecha. Na tem zebranie zostało zamknięte.

Zmiana terminu zawodów. Wil. O. Z. L. A. niniejszym komunikuje, że w związku z przebudową bieżni lekkoatletycznej na boisku p. p. Leg. zawody o Polską Odnak Sportową, mające się odbyć w dniu 24 b. m., zostają odwołane. Jako nowy termin wyznacza się dzień 8 maja godz. 11-a przyzorem zgłoszenia zawodników należy przysłać do sekretariatu Wil. O. Z. L. A. ul. Pańska 21, m. 2, por. Herhold) do dnia 5-go maja b. r.

Dzisiejsze zawody piłkarskie. Dziś o godz. 4 po poł. na boisku p. p. Leg. na Antokolu odbędzie się mecz piłki nożnej drużyn „Wilja i 1 p. p. Leg.

Stabilidyna Baltic

uważana jest przez znawców za najlepszy 5-cio lampowy

RADJOAPARAT doby obecnej.

Tylko Stabilidyna, zmontowane wyłącznie z oryginalnych części składowych BALTIC-STOCKHOLM dają absolutną pewność prawidłowego funkcjonowania.

Stabilidyna z oryginalnych części BALTIC są do nabycia we wszystkich większych radioskładowiach oraz w Jenralnej Reprezentacji na Polskę

Zjednoczone Towarzystwo Handlowe

Warszawa, Zielna 46.

Wiercenie

STUDZIEN Feliks Sekowski
wykonuje firma
Wilno, Ostrobramska 17.

Kazimierz Błażejewicz

Inżynier Mierniczy Przysięgły
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ulicę Objazdową 8 (w pobliżu Urzędu Ziemskiego), telefon 12—30.
Pomiary, parcelacja, komasacja, likwidacja serwitutów, ekspertyza sądowa, kreślenie planów.

KTO CHCE KORESPONDOWAĆ

ze swymi krewnymi na Litwie prosimy przysłać listy za pośrednictwem kanceli S. Liścis, Riga, sk. sk. 504. Do listów informacyjnych prosimy załączać 50 gr. znaczek pocztowy. Uwaga: w listach przesyłanych nie można pisać o jakichkolwiek zagadnieniach politycznych.

Przysięga

Przysięga przysięga

Szwedzki - Kuller

aparat dwuręczny, masywny, długi, gości 47 centymetrów, z najlepszej gumy do samomasażu całego ciała.
Cena reklamowa zł. 27.
Wysłała za zaliczeniem pocztowym.
D. H. Labor Bydgoszcz, Gdańska 131.
Żądacie bezpłatnych prospektów.

Poszukuję

fachowego wspólnika do sklepu nasion i narzędzi rolniczych. Wilno, Zawalna 6 m 2

Pianino

do sprzedania. Dąbrowskiego 4, m. 1

Lekcji francuskiego

udziela rutynowa nauczycielka Mickiewicza 45 m. 4. od godz. 1-3.

Do wynajęcia

mieszkanie 5-cio pokojowe, słoneczne, Wiwulskiego 16, m. 10

Ciechocinek

pensjonat „Samotna” pokoje słoneczne, elektryczność, kuchnia

pierwszorzędna, ceny umiarkowane.

Zgłoszenia: Ciechocinek, willa „Samotna”.

Mieszkanie

4-0 pokojowe na 1-m piętrze słoneczne, odremontowane, ze wszelkimi wygodami do wynajęcia od zaraz przy ul. Dąbrowskiej d. Nr 10, m. 11 F. H. Tamże przyjmuje obywateli na kostiumy i suknie.

Z długoletnią praktyką

przewodzą krakowską chęć wyjechać do majątku Szyje kostiumy, suknie, płaszcze Ludwiska d. Nr 1, m. 11 F. H. Tamże przyjmuje obywateli na kostiumy i suknie.

FARBY

do malowania na jedwabiu i wszelkie dodatki

poleca „Artliwor” WARSZAWA, Chmielna 41.

Potrzebne

mieszkanie 3 — 4 po. Tylko pierwszorzędne kłowe z wygodami i pięć złotych swe w rejonie Dyrekcji oferty pod „LOGO” Kolejowej i Cielmika. do adm. „Stowa” Rzeźnia 11 m. 4.

Podróżujących

zastępów dzielnych, wymownych panów dla sprzedaży bardzo pożądanego artykułu w rolnictwie poszukiwanych z wysiłkiem

Nr 237.

Miejski Kinematograf
Kulturalno-Oświatowy
Sala Miejska (ul. Ostrobramska 5).

Dziś będzie wyświetlany film „Młyn w Sans-Souci” wielki 10-cio aktowy dramat z czasów Fryderyka Wielkiego. Początek seansów: w niedzielę i święta od godz. 3, w sobotę od godz. 4 i inne dni od godz. 5. Cena biletów: parter—60 gr., balkon—30 gr. W Poczcinach koncerty radio. Ostatni seans o godz. 10.

Kino-**„Helios”**
Teatr.
ul. Wileńska 38.

Dziś 1 Ś. Arcypokorny erotyczny film! Sensacja doby obecnej! W rol. główn. Szampańska MARJA CORDA jako modna żonczka i niegrzeczny HARRY LIETKE. Nad program: „Wesoła Komedja”. Seansy o godz. 4, 6, 8 i 10 min. 15. Dziś orkestra z Jarr-Bandem.

Kino-**„Polonia”**
Teatr.
ul. A. Mickiewicza 22

Dziś drugo oczekiwany film! „Ojcowie i Dzieci” („GOLGOTA SERO”) wzruszające arcydzieło w 12 akt. W roli głównej wszechświatowej RUDOLF CHILDKRAUT.

BIURO
Techniczno-Handlowe A. KAWENOKI—Inżynier
Wilno, ul. Kolejowa 9, telefon Nr. 1047.

dostarcza wyłącznie wyroby fabryk:
„DEUTZ” w Kolonii: silniki ropowe Diesla od 6 KM, na gaz ssany z wilgotnego drzewa, torfu i koksu od 10 KM, lokomotywy i lokomobile ropowe.
F. W. HOFMANN w Wrocławiu: traki ramowe (gaty), maszyny do wyrobu klepek i wszelkie inne maszyny do obróbki drzewa.
„HUMBOLDT” w Kolonii: turbogeneratory, patentowane kotły do 60 atm., kompresory, maszyny do wyrobu lodu sztucznego i jadalnego, pompy i t. p.
„MIAG” (zjednoczone fabryki: „Seck” w Dreźnie, Kapler w Berlinie, „Amme-Giesecke” i „Luther” w Brunswigu, oraz „Grefenius” w Frankfurcie n/M): wszelkie maszyny młynskie, turbiny wodne, maszyny do wyrobu masy drzewnej, tektury i inne.

Oferty, kosztorysy i projekty na żądanie BEZPŁATNIE.

U W A G A ! !

Żadajcie we wszystkich aptekach, drogeriach i t. p. jedynie niezawodnych środków
TANATOL przeciw karaluchom i prusakom.
ORWIN przeciw myszom i szczurom.
MOGIL przeciw pluskwom.
SINTIN przeciw molom, pchłom i t. p.
a przekonacie się, że są najskuteczniejsze.

W użyciu od 1911 roku.

LABORATORIUM CHEMICZNE

J. SROCZYŃSKI i S-ka.

Warszawa, Elektoralna Nr. 21, tel. 65-11.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ?
Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne: prof. Sekulowicz, Warszawa, Żółwowa 42. Kursy wychodzą listownie: buchalterji, rachunkowości, kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisanja na maszynach. Po ukończeniu świadectwo.
ŻADAJCIE PROSPEKTÓW!



W WARSZAWIE
Kaucjonowany i Koncesjonowany
DOM KOMISOWY ZLECEN
Ignacego BERGERA,
ul. JASNA Nr. 22.
INFORMUJE we wszystkich sprawach w sądach, urzędach państwowych, komunalnych oraz hipotekach, przyczem przyjął zainteresowanych do Warszawy zbytniej.

Dekatyzowanie (gręplowanie),
PLISOWANIE I KARBOWANIE
materiałów przyjmuje się: ul. Jakoba Jasńskiego Nr 1 m, 10 — parter.
Wykonanie sumienne.



Fortepiany, Pianina, Fisharmonje
pierwszorzędnych firm zagranicznych
i krajowych nowe i używane
sprzedaje i wynajmuje
K. DĄBROWSKA
Wilno, Niemiecka 3 m. 6

BACZNOŚĆ!!! Potrzebni tylko
na prowincji agenci i agenci do
rozpowszechniania przedmiotów pierw-
szej potrzeby. Kaucji nie żądamy,
zarobek dobry. Adresować: Warszawa,
Dom Towarowy—Świeca i S-ka,
Chłodna 6. Skrzynka pocztowa Nr 552.

W. JUREWICZ
były majster
firmy
uprasza łaskawą klientelę zwrócić się tylko
pod adresem
ul. Mickiewicza 4, filja zlikwidowana.
Poleca zegarki najlepszych fabryk i konstrukcji oraz wy-
konywa reperacje zegarków i biżuterji po cenach przy-
stępnych.

Drzewa owocowe, krzewy jagodowe
wychodowane
na miejscu
w ogrodnictwie „Mazelewo” bycia w wielkim
wyborze.
Zamówienia przyjmują: Wilno, Żawalna 6 m. 2,
oraz zakład na miejscu.
Ceny przystępne.



W. Z. P. W. 54, Wilno dn. 7 X 1926 r.

Nigel Worth.
17) **CZŁOWIEK Z KUFRA.**

— Oh! — krzyknęła dziewczyna. — Kto pana tak skrepował? Czy to mój ojciec?
— Mówiła po francusku. Potrząsnęłam gwałtownie głową. Wówczas zauważyła, że nie mogłam mówić. Klekając przed mną i odwracając głowę.
— Dziękuję pani, byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby zechciała mi pani rozwiązać ręce.
Zamyśliła się.
— Proszę mi powiedzieć, kto pana tak związał?
— Powiedziałem, że zawdzięczałem to panu Lecatteau.
— Lecatteau! — krzyknęła ze złością. — O, jakże nienawidzę tego człowieka!
— A więc proszę skorzystać ze sposobności zemszczenia się na nim, będzie wściekły, jeśli zdołam się uwolnić.
— Lecz, jeśli ojciec mój dowie się o tem, będzie się na mnie gniewał!
— Skądby się miał dowiedzieć? Odyby pani rozluźniła więzy na moich rękach, chwyciłbym te szablę i rozciął nią sznury. Będą myśleli, że udeło mi się pochwycić broni i uwolnić z więzów przy jej pomocy.
— Spojrzała na ściany i widocznie plan mój wydał się jej prawdopodob-

nym, gdyż nie mówiąc ani słowa, pochyliła się nademną i rozluźniła węzły, łączący sznury. Miałem wreszcie wolne ręce!
— Już! — rzekła. — Teraz uciekam. Obawiam się, że ojciec może nadejść. Pan obiecuje mi poprzecinać sznury?
— O! proszę się nie obawiać. Ale jakże mogę wyrazić Pani swą wdzięczność?
— Nachyliła się znów ku mnie.
— Zabij pan Lecatteau, mruknęła.
— On...
Nie kończąc zdania, odwróciła się gwałtownie i zniknęła przez drzwi, ukryte za dywanami.
Teraz już potrafiłem oswobodzić się z więzów. Jakąż niesłychaną radość odczułem zaraz.
Wyprostowałem się, zacząłem robić gimnastykę aby rozprostować swoje członki. Później zacząłem wybierać sobie broń w intencji użycia jej przeciw Stephanidesowi lub Lecatteau.
Najwięcej chciałem się uzbroić w solidną maczugę o dłuższej rękojeści, aby móc zmiażdżyć komuś z nich czaszkę za jednym zamachem. — Niestety Stephanides nie posiadał nic podobnego. Musiałem więc kontentować się czekaniem, mającym z jednej strony formę trójkąta, z drugiej zaś strony kończącego się ostrym szpicem. Używając jego, można było mieć pewność, że się pracuje dla grabarza. Miałem nadzieję, że jednak nie będę zmuszony używać tej broni.

Z cennym tym przedmiotem w ręku, usiadłem na zwiniełym dywanie, aby namyśleć się nad sytuacją. Najpierw chciałem uciec z tej jaskini złodziei. Lecz zwolna odzyskałem zimną krew i inne zamiary powstały w moim mózgu.
Do czego doprowadziły mnie poszukiwania? Czy mam powrócić do p. Mettersa i stwierdzić przed nim niepowodzenie moich poszukiwań? Czy mam pozostawić bez zapłaty moje rankunki z Lecatteau i Stephanidesem?
Myśl o porzuceniu mej misji wydała mi się wstrętną i zdecydowałem się pomścić na obu tych ludziach, prócz tego musiałem przecież dotrzymać obietnicy, danej pannie Stephanides, a dotyczącej Lecatteau.
Nagle przyszła mi idea genialna do głowy. Począłem sznur według wskazówek mej wybawczyni, następnie schowałem kawałki i szpadę, koło schodów znajdował się zwój sznurów różnego gatunku, wybrałem stamtąd taki, jakim byłem związany. Następnie obwiązałem nim sobie nogi, biodra i ręce nasładowując na ile to było możliwe sposób w jaki byłem poprzednio skrepowany. Pozwoliłem sobie nie nakładać knebla, lecz obawiając się, że Stephanides wspomni o nim przed Lecatteau, położyłem ów kawałek drzewa koło siebie, aby się wydawało, że oswobodziłem się od niego. Położyłem też swój czekan

poblizu, lecz ukryty pod dywanem, poczem położyłem się w poprzedniej pozycji.
Zmierzył zapadł. Mogła być siódma wieczór, Lecatteau już od dwóch godzin był nieobecny. Czem się zajmował u diabła?
Ledwie że sformułowałem pytanie powzięte, jak usłyszałem odgłos otwieranych zamków przy drzwiach na dole. Usłyszałem też jego głos. Powrócił.
Czekalem.
ROZDZIAŁ XIV.
Trafila kosa na kamień.
Minał kwadrans jeszcze, zanim ukazał się Lecatteau. Stephanides nie towarzyszył mu.
Lecatteau zatrzymał się na progu, by przyzwyczaić oczy do mroku, panującego na poddaszu, potem usiadł na dywanie przy mnie.
— No, panie Quin, przegrał pan tę partję. Chyłę czoło przed panem: jest pan pierwszorzędny kłamcą. Czy potrafi pan wytłumaczyć mi o konieczność tego notesu w walizce pańskiej?
— Jakiego notesu? — zapytałem.
— Tego. Znalazłem w nim notatki, przepisane z karnetiku, który został mi ukradziony.
— A więc! — odrzekłem tonem drwiącym. — Jeśli chce pan konieczność nie wiedzieć, to mogę oświadczyć panu, iż przepisałem je z notesu kó-

ry p. Metters znalazł w pańskim palcie, w dniu, kiedy pan miał zamiar przeprowadzić rewizję w jego domu, gdzie ujrzałem pana po raz pierwszy w dużym kufirze debowym! Lecatteau zaklął.
— Ach, więc to pan jest tym lotrem? — krzyknął. — Kilkakrotnie zdawało mi się, że głos pański nie jest mi obcy.
— Teraz, kiedy pan wie, kim jestem, — co zamierza pan uczynić ze mną?
Milczał chwilę, potem głosem zimnym i złym odrzekł:
— Co zamierzam uczynić z panem? Powinienemby był wrzucić pana do morza, pozbryść go raz na zawsze. Ale mam na to za miłą serce. Wyślę pana na wieś, ulokuję w zakątku bardzo zdrowym, gdzie spędzi pan życie swoje aż do końca. Tam będzie pan miał dosyć pracy, by nie mieszać się do cudzych spraw.
— Nie rozumiem pana, — mówiłem z zdziwieniem. — Mówi pan zbyt enigmatycznie. Dlaczego nie chce pan otworzyć wyjawić swe ciemne zamysły?
Nie mogłem dostrzedz wyrazu jego twarzy, lecz w dźwięku słów odczułem ironię.
— Więc powiem wyraźnie: posłę pana do takiego kraju, gdzie pan odpokutuje do syła nieopatrzone mieszkanie się do nie swoich spraw. Gdy znajdzie się pan daleko w głębi tego

kraju, przekona się pan, jak bardzo poszukiwani są przez Turków nietykalni angielscy. Porozumiałem się ze Stephanidesem co do wyekspedycjowania pana. Jednym słowem jezaka pan niewolnikiem i pozostanie nim do końca życia.
Bandyta wybuchnął głośnym śmiechem.
— Udajac gniew i przerażenie, krzyknął:
— Pan żartuje, Lecatteau! Na moją Boską prośbę przyznać, że pański żartuje!
— Jakże tam żartuje, do diabła! Jest to prawda najczystsza.
— Jeśli chce pan dowodów, otrzymajcie dwaście funtów, które wręczył mi Stephanides, jako zapłatę za pana. Ma on nadzieję uzyskania jutro podwójnej sumy oddając pański kufir.
To mówiąc, wyciągnął z kieszeni dużą paczkę banknotów.
Wówczas zacząłem grać istną komedję; przeklinałem go i zaklinałem wilem się błagając o litość i rzucając obelgi, błagałem go, by nie podniósł tej podłości, potem zacząłem płakać, wreszcie obiecałem oddać mu pewne dokumenty, wzamian za moją wolność.
Dotąd Lecatteau był jak głuch, lecz nagle ożył się:
— Jakże dokumenty — zapytał.

JUŻ

wyszedł z druku prakt. podręcznik prof. NILS HANSSONA w przekł. na język polski z przedm. prof. dr. R. Moczańskiego p. t. „**ŻYWIENIE ZWIERZĄT DOMOWYCH**”
Cena tylko zł 8.— w opr. zł 11.— z opak. i przesyłką za got.
NAKŁAD OGRANICZONY. — Zamawiajcie zaraz.
wprost u wydawcy T. GROUSS, Poznań, Gwarna 9
Konto czekowe P. K. O. 208-703.



Rejestr Handlowy.

Do Rejestru Handlowego Dział A i Sąd Okr. w Wilnie włączniono: pod Nr. Nr.

w dn. 8-IV 27 r.

6333. „Dorman Izzak” w Wilnie, ul. Wielka 55, piwiarnia. Firma istnieje od 1915 roku. Właściciel—Dorman Izzak, zam. przy ul. Niemieckiej 37. 151—VI

6339. „Engelson Sora” w Wilnie, ul. Wielka 42, Sklep instrumentów muzycznych. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel—Engelson Sora, zam. przy ul. Subocz 6. 152—VI

6340. Grudziński Jankiel” w Wilnie, ul. Kolejowa 7-a, restauracja. Firma istnieje od 1920 roku. Właściciel—Grudziński Jankiel, zam. tamże. 153—VI

6343. „Dedewicz Włodzimierz inżynier” w Wilnie ul. Mickiewicza 44, roboty budowlane. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel—Dedewicz Włodzimierz zam. tamże. 154—VI

6344. „Lewin Rachela” w Wilnie ul. Żawalna 21, Sklep naczyń. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel—Lewin Rachela, zam. przy ul. W. Pohulanka 36. 155—VI

6345. „Lekach Simon” w Daśnie, sklep jaj i surowych produktów rolnych na eksport zagranicę Właściciel—Lekach Simon, zam. tamże. 156—VI

6346. „Margolis Jakób” w Wilnie, ul. Kalwaryjska 70, Sklep spożywczy-tytułowy. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel—Margolis Jakób, zam. tamże. 157—VI

6347. „Murasko Alina” w Wiśniewie, pow. Wilejskim. Sklep kolonialny, spożywczy i galanterji. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel—Murasko Alina, zam. tamże. 158—VI

6348. „Sikorska Katarzyna” w Mołodecznie, Sklep wódek. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel—Sikorska Katarzyna, zam. tamże. 159—VI

6349. „Sztejnberg Nachama” w Wilnie, ul. i Szklana 4. Sklep skór. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel—Sztejnberg Nachama, zam. tamże. 160—VI

6350. „Ekman Chaja” w Iłji, pow. Wilejskim. Sklep bakali i galanterji. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel—Ekman Chaja, zam. tamże. 161—VI

6342. „Konkurencja Wiedeńska Sara Geldb. rd i S-ka spółka firmowa”. Sklep konfekcji dzianinowej. Wilno, ul. Niemiecka 26. Firma istnieje od 1926 roku. Wspólnicy zam. Wilnie: Sara Geldbord—przy ul. Lipówka 4 i Sima Satern przy ul. Nowogrodzkiej 10. Prokurentem firmy jest Icek Mieszczański, zam. w Wilnie, przy ul. Mostowej 8. Spółka firmowa, zawarta na mocy umowy z dn. 6 listopada 1926 r. na czas okres do 6 listopada 1928 r. Zarząd należy do obu wspólników i tylko one obie łącznie mają prawo pod stemplem firmowym podpisywać za firmę wszelkie zobowiązania, umowy, weksle, czeki, pełnomocnictwa i t. p. 162—VI

6341. „KOKOS Izaak Galperin i S-ka” Mydlarnia. Wilno, zał. Szewski 1. Firma istnieje od 24 marca 1927 roku. Wspólnicy zam. w Wilnie: Izaak Galperin—przy ul. Kijofskiej 2, Jakób Sachnowicz przy ul. Popławskiej 3 i Saloma Tylenzeiger—ul. Piłsudskiego 23. Spółka firmowa, zawarta z umowy dnia 21 stycznia 1927 r. na czas okres do 1 stycznia 1930 roku. Zarząd należy do wszystkich wspólników, lecz wszelkie zobowiązania, weksle, umowy, pełnomocnictwa, w imieniu spółki wydawane winne być podpisywane pod stemplem firmowym przez Izaaka Galperina i Jakóba Sachnowicza łącznie. 163—VI

Dn. 9-IV 1927 r.

344. „INŻYNIER A. I. R. ANTONOWICZ” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Biuro techniczno-budowlane. Wilno, ul. Dąbrowskiego 10. Firma istnieje od 9 kwietnia 1927 roku. Kapitał zakładowy 4000 zł., podzielony na 4 udziały po 1000 zł. każdy całkowicie wypłacony. Zarządcami spółki są zamieszkal w Wilnie, przy ul. Dąbrowskiego 10: Aleksander Antonowicz i Roman Antonowicz. Wszelkie zobowiązania spółki weksle, umowy, czeki, pełnomocnictwa, prokury, akta notarialne i pokwitowania z odbioru pieniędzy winny być podpisywane przez obu zarządców łącznie pod stemplem firmowym. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktów, zeznanych przed Janem Klottem, Notariuszem przy Kancelarii Hipotecznej Sądu Okręgowego w Wilnie w dniu 7 kwietnia 1927 r. za Nr. 2617 i w dniu 9 kwietnia 1927 r. za Nr. 2676 na czas okres do 31 grudnia 1928 r. z prawem automatycznego przedłużenia na dalsze trzyletnie okresy, o ile jeden ze wspólników na trzy miesiące przed upływem terminu nie zawiadomi notarialnie drugiego wspólnika o chęci wystąpienia ze spółki. 166—VI

W dniu 11-IV 1927 roku.

6351. „Gersonowicz Mojżesz” w Wilnie, ul. Rudnicka 6. Skład komisyjowy towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel—Gersonowicz Mojżesz, zam. przy ul. 3 Maja 7—10. 168—VI

6352. „Kugiel Fruma” w Iłji, pow. Wilejskim. Sklep bławatny. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel—Kugiel Fruma, zam. tamże. 169—VI

6353. „Szapiro Cemach” w Iłji, pow. Wilejskim. Sklep skór i ubiwa. Firma istnieje od 1893 roku. Właściciel—Szapiro Cemach, zam. tamże. 170—VI

6354. „Szulman Mendel” w Niwkach, pow. Wilejskim. Skup zawodowy produktów leśnictwa. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel—Szulman Mendel, zam. tamże. 171—VI

6356. „Rapson Judeł” w Iłji, pow. Wilejskim. Sklep drobnych towarów. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel—Rapson Judeł, zam. tamże. 172—VI

6357. „Ontkowicz Genoch” w Mołodecznie, piwiarnia. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel—Gutkowicz Genoch zam. tamże. 173—VI

6355. „POLSKIE WŁOKNO” Hirsza Szechter i S-ka spółka firmowa. Handel bławatny. Wilno, ul. Oszmiańska 3. Firma istnieje od 30 marca 1927 roku. Wspólnicy: Michał Jusze zam. w Łodzi przy ul. Cegielińskiej 57 i Hirsza Szechter, zam. w Mołodecznie, Spółka firmowa, zawarta na mocy umowy z dn. 30 marca 1927 r. na czas nieograniczony. Zarząd należy do obydwóch wspólników i każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo nieograniczenie podpisywać w imieniu spółki pod stemplem firmowym. 174—VI

Dział B wpis dodatkowy.

340 II. „WILEŃSKIE TOWARZYSTWO HANDLOWO-ZASTAWOWE” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Wilnie. Zarząd obecnie stanowią: Zbigniew Szantyr, Jan Kiernowski i zam. w Wilnie przy ul. Tatarskiej i Michał Nosowicz. 164—VI

65 VIII. Towarzystwo IMWOD spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Złożono likwidację spółki. Na likwidatora powołano Awigora Stotowa, zam. w Wilnie przy ul. Sierakowskiego Nr. 14. 164—VI

275 V. „LELIWA” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Zarząd obecnie stanowią zam. w Wilnie: Witold Mackiewicz i Helena Mackiewicz—oboje przy ul. Sosnowej 8 i Stefania Kanonowicz przy ul. Tartaki 7. Prawo podpisu w imieniu spółki należy do dwóch członków zarządu łącznie za wyjątkiem korespondencji, nie zawierającej zobowiązań i pokwitowań z odbioru wszelkich należności dla spółki, które podpisuje samodzielnie każdy z członków zarządu. 167—VI

4235. II. wpis dodatkowy: „Kagel Rafał”. Udzielono prokury Dawidowi Kugielowi, zam. w Wilnie przy ul. Niemieckiej 22. 175—VI

254 IV. „DOM HANDLOWY STANISŁAW JESMAN i S-ka” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Złożono likwidację przedsiębiorstwa. Na likwidatora powołano Stanisława Jesmana, zam. w Wilnie, przy ul. Witoldowej 7. 176—VI



Obwieszczenie.
Komornik przy Sądzie Okręgowym w Wilnie, Franciszek Legiecki, w m. Wilnie, przy ulicy Wilejskiej Nr 28 m. 5 zamieszkający, zgodnie z art. 1030 UPC podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 25 kwietnia 1927 r. o godz. 10-tej rano w Wilnie przy ul. Sw. Nikodema Nr 2, odbędzie się sprzedaż z licytacji należących do Lipmana Kulkesa majątku ruchomego, składającego się z umeblowania mieszkaniowego, oszacowanego na sumę złotych 600.
204 VI Komornik (—) F. Legiecki.

OGŁOSZENIE.
Wydział Powiatowy w Wilejce powiatowej sprzedaje sześcioposobowy samochód firmy „Benz”, typu torpedo, w stanie zdatnym do użytku za cenę dwa tysiące (2000) złotych.
Oglądać w Wilejce powiatowej Wydział Powiatowy.
Wydział Powiatowy Sejmiku Wilejskiego.

PRACOWNIA GORSETÓW „Janina”
ul. Ś. to Jankina Nr 2.
Najnowsze modele pasów gumowych, kombinowanych z gumą i z nowąkami, bandaże do stanu odmiennego i według przepisów p. p. lekarzy.

ZAGINĄŁ
we czwartek 14 kwietnia piesek z obojętnością FOKS-TERIER, w kolorze „Amis”. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem. Ul. Sierakowskiego 8—7. Sierakowski 8—7.

Dr W. Umiasztowski
choroby płuc, przynajmniej od 6—7-tych tygodni, prócz dni świątecznych i przedświątecznych, ul. Żelgowskiego 4.

Lekarz-Dentysta MARYA Ożyńska-Smolńska
Choroby jamy ustnej, plombowanie i uszczelnianie zębów bez bólu, porcelanowe i złote korony, sztuczne zęby, stomatolog, ul. Żelgowskiego 4.

Wydawnictwo Wilejskie
Kwaszelna 23